Nr. 30. Lwów — Sroda dnia 6 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Wt. św. Doroty P. | 25 St. Hryhorya
Jutro: Śr. św. Romualda | 26 St. Xenofonta

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 31
Zachód „ „ 4 „ 59

Długość dnia g. 9 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj m. 8

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lutego.

W Paryżu wydano taki biuletyn o teraźniejszym stanie republiki: „Słychać galop kirasyerskiego konia, ale jeszcze nie wiadomo jakiego dyktatora niesie on na swym grzbiecie“. Podobno Dupuy pierwszy tak orzekł, a publiczność uznała, że trudno trafniej scharakteryzować sytuacyę. *Gaulois* dodaje od siebie taki komentarz: „Republika weszła w owe krytyczne lata dam balzakowskich, kiedy-to już o kochanka trudno, ale się pożąda bodaj dręczyciela. Szukamy dyktatora, ale on nie zadowolni. Są tylko dwie wbrew przeciwne zasady: wyborcza i dziedziczna. Z wyborczą już zrobiliśmy doświadczenie, do którego wracać nie chcemy. Pozostaje zasada dziedziczności i ona już toruje sobie drogę“. Może to nie jest zupełnie bezpodstawne, jeżeli prawdę donoszą o przyczynach ustąpienia Casimir-Périera. Przygotował on rozprawę, w której się usprawiedliwia i którą ogłosi bądź w dziennikach, bądź w książce, bądź w formie bankietowej mowy, ale już wtedy, gdy się ukołyszą wszystkie gniewy na niego; tymczasem zaś odczytał tę rozprawę przyjaciołom, od których to i owo dostało się do dzienników. Otóż więc ma być faktem, że powstał oryginalny spisek przeciw prezydentowi republiki z zamiarem skompromitowania go, albo obalenia. Do spisku należał cały gabinet. Dupuy fałszował przed nim raporta prefektów. Naprzykład, Périer polecił zapytać okólnikiem władze prowincyonalne, jakie mogą być szanse nowych wyborów do izby, gdyby teraźniejszą rozwiązać. Prefekci odpowiedzieli, że kraj pożąda rozwiązania izby i zupełnie ufa Périerowi, zaś Dupuy w raporcie swym prezydentowi oświadczył, że prefekci odradzają wyborów, bo wyjdzie większość wroga Périerowi, który tedy zrozumiał, że nie ma żadnego poparcia. Minister wojny jen. Mercier i minister spraw zagranicznych Hanotaux zdawali prezydentowi fałszywe relacye — pierwszy o sprawach wojskowych, drugi o dyplomatycznych. Ze sprawy Dreyfusa skorzystano dla zrobienia ohydnej intrygi, z której Périer tylko jakiemś szczęściem wyszedł cało i nie naraził Francyi na wojnę albo siebie na sromotny upadek. Mianowicie jen. Mercier raportował, że są niezbite dowody stosunków Dreyfusa z niemieckim ambasadorem, co było fałszem, a znów Hanotaux zdawał takie relacye o usposobieniu dworu berlińskiego i o instrukcyach, jakie otrzymuje ambasador niemiecki, jak gdyby chciał koniecznie wywołać starcie między Périerem a tym ambasadorem. Słowem, cały gabinet myślał jeno o tem, jakby okrutnie skompromitować Périera i przygotować mu haniebny upadek, albo choćby zmusić go do ustąpienia. Dupuy, jak wiadomo, rywalizował z Périerem o godność prezydenta i najwięcej po nim otrzymał głosów, więc liczył, że nowy kongres odda mu swe głosy; jenerał Mercier nie miał innej myśli i innej woli, jak tylko myśl i wolę protektora swego — Dupuy; Hanotaux, jako radykalista, znieść nie mógł Périera; minister finansów Poincaré jest urodzonym intrygantem. Otóż oni czterej wzięli się za ręce, aby usunąć prezydenta. Périer czuł się w formalnej matni, chociaż intrygi jeszcze nie widział; było dlań jasne tylko to, że wszystko idzie mu na opak i zniechęcony tem oświadczył na jednej radzie gabinetowej, że gdyby jeszcze ministeryum ustąpiło, to i on poda się do dymisyi. Skorzystał z tego gabinet; minister finansów Poincaré przesuwał się między ławami deputowanych, prosząc, aby przegłosowano gabinet. „Dajcież nam wotum nieufności — mówił — to oczyści atmosferę.“ I rzeczywiście, pod koniec posiedzenia Dupuy całkiem niepotrzebnie rzucił na szalę głosowania los ministeryum, został w mniejszości i zaraz z wszystkimi ministrami popędził do prezydenta, aby mu wręczyć swą dymisyę. Sądził, że jest u celu, że nazajutrz zostanie prezydentem, bo nawet nie miał konkurentów jako-tako niebezpiecznych, ale niespodziewanie wysunął się cichy Faure, o którym nawet jego koledzy w gabinecie nie myśleli, że może zostać prezydentem. — Tyle dzienniki podają o rozprawie, którą Périer przygotował na swe usprawiedliwienie. Jeśli taką jest, jakeśmy wyżej streścili, to zapewne bardzo zniechęci Francuzów do istniejących stosunków.

Uchwalona dla zgody amnestya nie dała zgody, tylko wszystkich burzycieli wpuściła do Francyi i rozwiązała im ręce. Rochefort wrócił do Paryża w niedzielę jako tryumfator i przyszły wódz ulicy, a jednocześnie nowa sprawa pogłębiła przepaść między konserwatystami a stronnictwami radykalnemi. Zmarł ostatni marszałek Francyi, Canrobert, zwycięsca pod Inkermanem w Krymie i bohaterski obrońca w bitwie pod Saint-Privat, niedaleko Metzu. Gabinet zażądał od izby 20 tysięcy franków na sprawienie mu pogrzebu kosztem kraju. Wywiązała się tedy iście wściekła walka w izbie. Zarzucano zmarłemu, że jest zdrajcą kraju, bo jako jenerał brygady słuchał rozkazów Napoleona III podczas zamachu stanu 2 grudnia, a pod Metzem kapitulował razem z innymi jenerałami. Bronił go prezes gabinetu Ribot, dowodząc, że jako żołnierz, musiał słuchać rozkazów wyższej władzy 2-go grudnia, a pod Metzem nie on był głównym dowódzcą, więc także nie mógł działać na własną rękę. „Canrobert sześćdziesiąt lat służył ojczyźnie (socyaliści wołają: „Napoleonowi!“), był chlubą armii (wołanie: „razem z Bazaine'm!“). Zresztą izba uchwaliła poprzedniego dnia powszechną amnestyę, rzuciła zasłonę na wszystkie przewinienia....“ Tu socyalista Chauvière stanął przed Ribotem, ręce włożył w kieszenie i huknął: „O, ty naiwny głupcze!“ Inny socyalista, nazwiskiem Grousset, zawołał: „Ribot był prokuratorem za cesarstwa! Precz z nim!“ Powstał odrazu piekielny hałas. Socyalista Lavy począł szydzić z armii, która służy mieszczuchom przeciw ludowi. Konserwatysta siwy hr. Juigne zawołał ku niemu: „Mówisz pan jak Prusak!“ — „A ty się odezwałeś jak ostatni łajdak!“ — odrzucił mu Lavy. Zerwał się konserwatysta Baudry d'Asson, podniósł ręce do góry i huknął: „Niech żyje armia!“ Wszyscy konserwatyści powtórzyli ten okrzyk, a radykalna i socyalistyczna góra podniosła wrzask piekielny, wyła, gwizdała i szydziła z wojska. Było to bardzo niezręczne, boć armia jest siłą solidarną i wrażliwą na swój honor, więc za taką obrazę może się zemścić na całej republikańskiej formie. Ratując tedy sytuacyę, prezydent izby Brisson zawołał: „Wszyscy powtarzamy, że niech armia żyje, ale nie potrzebujemy tu robić takiej demonstracyi i nią przerywać dyskusyi!“ Republikanie dali mu brawo, a konserwatyści wołali: „Stchórzyliście przed armią, którą śmiecie obrażać“.

Było tam jeszcze wiele takich scen, wiele starć karczemnych, które się zakończą pojedynkami, ale ostatecznie większość się znalazła dla rządowego wniosku o kosztach pogrzebu Canroberta. Nagadano jednak tyle nieprzyjemnych rzeczy o całej armii i o różnych jenerałach, że wojsko musi się czuć bardzo dotkniętem — i oto w rezultacie tego wszystkiego jest usposobienie, które dzienniki określają słowami: „Słychać galop kirasyerskiego konia, ale jeszcze nie wiadomo, kogo on niesie na swym grzbiecie“.

Niezaprzeczenie, taki galop stratuje kiedyś teraźniejszą republikę. Jużby ją stratował, gdyby się znalazł choćby trochę energiczny a zuchwały człowiek. Ale nie ma go i trudno, aby się prędko znalazł. Dlatego ta gnijąca republika stała, stoi i zapewne jeszcze postoi — nierządem. Aż przyjdzie nagle jakaś wielka katastrofa, kiedy ludzie zapomną, że rany bolą, że gilotyna postawiona na stałe na jakimś placu jest najwyższą niesprawiedliwością — i kiedy zapragną szał we krwi utopić. Z takiego rozgromu, do którego zdolni są przeczuleni, wyżyci i zdenerwowani, może dopiero się wynurzy jakiś konsul, czy dyktator, aby następnie stać się cezarem. I wtedy będzie zmiana — po swobodzie, która się wyrodziła w swawolę, despotyzm. Tak bywało zawsze i wszędzie, a inaczej być nie może.

Jedno z pism londyńskich, bardziej dbające o efektowne, niż o prawdziwe wiadomości (*Daily Chronicle*), wystąpiło z doniesieniem, że mocarstwa trójprzymierzowe postanowiły przyśpieszyć o trzy lata odnowienie traktatów, które je łączą i uzupełnić te traktaty specyalnemi konwencyami militarnemi. Odpowiednie rokowania już się wrzekomo odbywają i jeśli przebieg ich będzie pomyślny, to niebawem świat się dowie, że trójprzymierze znowu jest faktem, z którym trzeba będzie się liczyć przez długi szereg lat. Owo przedwczesne odnowienie traktatów z dodaniem do nich konwencyj militarnych potrzebne jest jakoby dlatego, że się zaostrzą stosunki dyplomatyczne w skutek chaosu we Francyi, z którego niewiadomo co się wyłoni, — dalej w skutek krytycznego stanu, w jaki coraz bardziej popada Bułgarya, — i wreszcie w skutek spraw azyatyckich, które zapewne po jakimś czasie silnie oddziałają na stosunki europejskie, zwłaszcza, że już na zwiady rzucono myśl podziału Chin między Rosyą, Francyą i Anglią. Aby jednak uniknąć następstw nieufności, jaką dla celów tak przedwcześnie odnowionego trójprzymierza mogą mieć mocarstwa nienależące do niego, akt odnowiony będzie opublikowany i przekona wszystkich o wyłącznie pokojowych celach trójprzymierza.

Te same przyczyny, które skłaniają trzy środkowo-europejskie mocarstwa do odnowienia sojuszu jeszcze w tym roku, zmuszają dwór petersburski do wyjątkowego namysłu, kogo powołać na miejsce Giersa i kogo na ambasadora do Wiednia. Na ten ostatni posterunek upatrzono podobno p. Nielidowa, ambasadora w Turcyi, ale zapewniają, że z Austryi dano do zrozumienia, iż nie życzą go sobie, więc on stanął jako kandydat do teki ministra spraw zagranicznych obok księcia Łobanowa i p. von Staala, ambasadora w Londynie. Wspominają także o hr. Szuwałowie, ale tę kandydaturę można pominąć, bo warszawski posterunek uważany jest teraz w Petersburgu za nader ważny. Co do ks. Łobanowa, to przeciw niemu są zarówno panslawiści, jak dygnitarze nie z arystokracyi; pierwsi dlatego, że ks. Łobanów jest zwolennikiem dobrych stosunków z Austryą i Niemcami, drudzy zaś dlatego, że się obawiają, aby ten magnat-minister całkiem ich nie zaćmił. Forytują oni p. v. Staala, który ani koligacyi, ani majątku nie ma, jest tylko urzędnikiem i do tego cudzoziemczego nazwiska, a więc tonu nie może dawać. Car jednak chce podobno zamianować Łobanowa, który także woli być ministrem, jak jechać do Berlina.

Korespondencye.

Kraków 3 lutego.

Nie przypuszczacie nawet zapewne, jak się stary Kraków rozruszał z powodu wystawionej w tutejszym teatrze L y s i s t r a t y Arystofanesa, przerobionej i zastosowanej do naszych teatralnych warunków przez p. Stanisława Koźmiana. Wszystko, co jest tromtadratycznego w naszym grodzie, stanęło do apelu, aby urządzić wielką Koźmianowską hecę. Ale bo też setnie nienawidzi tromtadracya p. Koźmiana, nienawidziła go dawniej, gdy był redaktorem *Czasu* i ciętem swem piórem ją smagał, nienawidzi go dzisiaj za „R z e c z o 1863 roku“ jeszcze więcej. Na wiadomość więc, że przerabia Lysistratę Arystofanesa dla sceny krakowskiej i że ma w niej obsypać gradem gryzących i uszczypliwych alluzyi dobę dzisiejszą w Galicyi, przygotował się cały obóz tromtadratyczny, dość niestety, już liczny w Krakowie, do zrobienia, jak wspomniałem powyżej, Koźmianowskiej hecy. Zaszła tu jednak ta pomyłka, że hecę wprawdzie zrobiono, ale nie Koźmianowską tylko Arystofanesowską, albowiem — prócz alluzyi do miejscowych stosunków, o których roztropnie milczą organa tromtadratyczne — w przedstawionej komedyi nie ma zgoła nic p. Koźmiana, a wszystko, z małemi przymieszkami Donnaya, jest wielkiego ateńskiego komedyopisarza. Z filozoficznym zatem spokojem i z satyrycznym uśmiechem na ustach, może przypatrywać się hecy autor „Rzeczy o roku 1863“, gdyż wszystkie przekleństwa, obelgi, ciosy i nonsensa krytyki, uderzają nie w niego, ale wprost w Arystofanesa.

Pod wpływem gwałtu, ruchu, wrzasku, wściekłości, cała tutejsza — bez wyjątku — krytyka, jakby zawrotu głowy dostała. Zamiast ocenić spokojnie i podnieść piękności Arystofanesa, tropiono wciąż Koźmiana zajadle. W zapale jeden krytyk słyszał brzęk tłuczonych szyb w Atenach, wtedy, kiedy, oczywiście, mowy o szybach nie ma w całem przedstawieniu. Ten sam mało uważny recenzent ma za złe p. Koźmianowi, że nie wprowadził jakiejś fantastycznej, przez niego wymarzonej postaci, Salabanki, która nie istnieje ani w Arystofanesie, ani we francuskiej przeróbce. Co najlepszego, oto, że jeden z tych Zoilów, obraził się na artystkę za słowa włożone jej w usta przez autora „o paszkwilistach“ i wywdzięczył się jej — paszkwilem. Inny krytyk zakrył sobie ze wstydu twarz, i rzekł, że przez uszanowanie dla polskiej mowy treści sztuki opowiedzieć nie może, lecz że przyznaje, iż sztuka niemoralną nie jest!

Tu nastąpił obraz: drapowanie się różnych sumień o podejrzanej przeszłości i przybieranie postawy katonów. Epilog, godny pióra Arystofanesa!

Nie potrzebuję was zapewniać, że ta śmieszna poza była wyrachowaną i jak cała agitacya z powodu L y s i s t r a t y, oparta na nienawiści do przeciwnika politycznego. Skandalu obyczajowego być nie mogło, bo by go nie dopuścił ten, który Arystofanesa na scenę krakowską wprowadzał; nie mogło go być i dlatego, że jest przecież cenzura teatralna.

Pozostała komedya polityczna, która kłuje w oczy przez analogiczność położeń. Myśl bowiem główna polega na tem, że gdzie rzeczą publiczną kieruje nie rozum, rozsądek i obowiązek, ale namiętność, bezmyślność, w pewnej mierze nieuczciwość i bezsumienność, tam idzie się do zguby, jak szli do niej Ateńczycy, bezrozumną wojną ze Spartą, a Polacy niedorzecznemi powstaniami i zgubnemi demonstracyami. I wtedy powstaje konieczność zaradzenia złemu, wyjątkowym, nadzwyczajnym sposobem. Lysistrata wynajduje takowy i zastosowuje go, a jest nim rozłączenie żon z mężami, dopóki ci ostatni nie zawrą pokoju. Mężowie rozłąki tej nie znoszą, i pokój rychło zawartym zostaje.

P. Pawlikowski wystawił z umiejętną starannością i wyjątkowym przepychem grecką komedyę. Takiej wystawy, takich dekoracyi nie widział Kraków, a każdy teatr mógłby się niemi poszczycić. Przedstawienie uświetniła piękna, pełna prawdy i klasycznego ducha, gra pani Hoffmanowej w roli tytułowej, oraz wyśmienite, znakomite i nad wszelki wyraz zabawne odtworzenie Lampito przez p. Wojnowską. Cały personal krakowski występuje w tej sztuce i z niektóremi wyjątkami, wszyscy grali starannie i umiejętnie. Przedstawienia ściągają tłumy, sztuka przynosi teatrowi znaczne dochody, na które od dość dawna czekał bezowocnie.

Do wyjątkowego powodzenia przyczyniają się znacznie krzyki i napaści wszystkich przeciwników politycznych Koźmiana, gdyż im więcej krzyczą, tem więcej publiczność idzie na L y s i s t r a t ę do teatru.

Z prześlicznego P r o l o g u do tej sztuki przytoczę tu kilka strof. Prolog ten wygłasza wysłannik Greków, który przybywa z Aten do Krakowa, i między innemi tak mówi:

.....Odkąd stąpam tu po waszem błocie,
Jakieś rodzinne czuję dla was dreszcze,
Widzę, że w cnocie, a więcej w niecnocie
Potomstwo Aten nie zamarło jeszcze,
Że mimo wieków przedziału i lądów
Nie brak ateńskich tu prądów i... *trądów*.

Peryklesowi byłoby tu ciasno
Bez jego sztuki i jego afektów;
Miał on komisyę budowlaną własną
Bez urzędowych miejskich architektów,
Którzy zazdroszcząc Akropoli złomów
Z góry już dbają o *wywrotność* domów.

Trochę też może dla jego fantazyi
Zbrakłoby tutaj niewieścich uśmiechów,
Próżnoby szukał uroczej Aspazyi
W mieście, gdzie więcej pokuty, niż grzechów.
Więc by powiedział, że to miasto seryo
I nad Aspazyę przenosi Egeryą.

Zatoby spotkał swoich epigonów,
Którzy przemogli po nim w miejskiej Radzie,
Poznałby wnuków sierdzistych Kleonów,
Co celowali w górnolotnej swadzie.
Rzekłby, że zmienne są ludzkości gusta,
Lecz nieśmiertelną jest wymowa pusta.

Wymowy takiej gromowładnym dźwiękiem
Lubią się wasi politycy bawić,
Chcieliby trąby Jerychońskiej brzękiem
Powalić wrogów i ojczyznę zbawić.
Szedł też na waszej wystawie w zawody
Z strugami deszczu... zalew ciepłej wody.

Gdyby Sokrates z Hadesu przestworów
Zjawił się nagle wśród waszych penatów,
Zląkłby się, widząc tylu profesorów,
Tyle przybytków wiedzy i warsztatów.
On, który chodząc po Aten ulicy,
Wywabiał myśli z głów ciekawej młodzi,
Mniemałby chyba, że w waszej stolicy,
Więcej uczonych, niż myśli się rodzi.

Sam on o sobie trzymał, że wie mało
I to uważał jako szczyt mądrości.
To też wyroczni Delfickiej uchwałą
Z tytułem mędrca wszedł do potomności.
Małowiedzących i u was by stało,

---

16)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę*.

(Ciąg dalszy).

— O nie — zaprzeczyła, przybierając znowu ton lekki i prawie zanadto obojętny — pan Emil zna mnie tak dobrze, że wiedziałby co sądzić o tej gorącej obronie; nie ma na świecie osoby, coby się tak lubiła sprzeciwiać i tak łatwo unosiła jak ja — powiedziałam biało, bo Edzio powiedział czarno; oto cała racya.

— Dlaczego się pani obmawia? dlaczego nie przyznać raczej, że pani jest zawsze gotowa bronić napadniętych, nieobecnych, słabszych, że pani w domu swoim nie chce dotknąć nikogo nawet cieniem obmowy.

Teraz z kolei on się zaczerwienił i uniósł własnemi słowami; to nie był frazes tylko; on rzeczywiście widział w Toli uosobienie szlachetności i kobiecej dobroci — nie tej miękkiej, ignącej do każdego w poszukiwaniu oparcia, ale tej silnej i słodkiej, gotowej każdemu spieszyć z pomocą; rozumiejącej już każdy ból, każdą ranę życia.

Od pierwszego widzenia uderzył go ten kontrast młodej, dziewczęco-świeżej twarzyczki, z jej poważnem spojrzeniem i uśmiechem zdradzającym tyle głębokiego uczucia.

Obawy Toli były płonne; on nie miał jej za próżną, światową lalkę i nawet czasem wpadał w dziwne rozdrażnienie, gdy widział ją rzuconą w ten tłum różnobarwny a lekki, zamieszaną w wir chaotyczny bez treści i celu; zdawała mu się stać tak wysoko po nad tym tłumem, szkoda było jej każdego żywszego uderzenia serca, zmarnowanego w szalonym kotylionie.

— O, niech mi pan nie mówi takich rzeczy! ja może nie jestem taką, jaką pan sobie wyobraża.

— Ja sobie nic nie wyobrażam; gdybym polegał na marzeniach własnej wyobraźni, byłbym może... najszczęśliwszym człowiekiem na świecie...

XI.

Było to w piątek i w teatrze dawano po raz pierwszy komedyę, której autor znany był i przyjmowany we wszystkich salonach. To też całe towarzystwo dało sobie rendez-vous na przedstawieniu.

Sztuka odpowiadała w zupełności upodobaniom widzów; wesoła, trochę „scabreuse“ ale elegancka.

W czasie entre-aktów, balkon wyludniał się prawie zupełnie; młodzież odwiedzała po lożach znajome panie, dzielono się wrażeniami dzisiejszego wieczoru, układano spotkania na dzień jutrzejszy, to na ślizgawce, to na popołudniowych rautach; decydowano czy iść lub nie na poniedziałkowy bal literacki, bo naturalnie należało zmówić się i zachować solidarność.

Edzio i Emil Jencki pozostali już prawie sami jedni na opróżnionym balkonie, obydwaj zdawali się zajęci lornetowaniem dolnych krzeseł i foteli, a obydwaj patrzyli zupełnie gdzie indziej, w stronę, w którą nie śmieli skierować szkła binokli.

Emil pożerał wzrokiem ciemny warkocz Toli i jedną trzecią część jej prawego policzka, którą jedynie mógł dojrzeć, tak odrócona była wewnątrz loży, do kogoś siedzącego po za nią, zupełnie już niewidzialnego dla Emila.

Ale on tego „kogoś“ widzić nie potrzebował; gdy tylko zobaczył natychmiast po spuszczeniu kurtyny opróżniające się na balkonie miejsce Edmunda, przycisnął lornetkę do czoła i z po za niej utkwił niespokojne, desperackie spojrzenie w ten róg loży, którym jaśniała śliczna twarzyczka Toli. Widział jak nagle zwróciła się żywo po za siebie, jak białe uszko i ta widzialna dla niego część policzka, pokryły się rumieńcem; odgadywał uśmiech i spojrzenie jakie towarzyszyć musiało temu rumieńcowi — on co znał tak dobrze grę jej twarzy, tak umiał w niej czytać, odgadywać myśl każdą po najlżejszym drgnieniu powiek.

— Ach jaki ten entre-akt długi! — co on jej powie tymczasem wśród gwaru przepełniającego lożę Wilmy? Co rzuci w to zarumienione, zwrócone ku niemu uszko?

Edzio patrzył niby także w lożę Wilmerskich, ale wzrok jego sięgał wyżej, aż na drugie piętro, gdzie w samym blasku gazowej lampy widział przechylającą się z ciekawością, dziecinnie rozpromienioną twarzyczkę Jańci.

— Co za myśl miał ten Kazio, żeby swoje panie prowadzić na drugie piętro! to skandal! — Jak się tu wybrać do nich wobec tych wszystkich parterowych i pierwszopiętrowych lóż przepełnionych znajomymi?... Żożo i Lolo za pomocą najdoskonalszych nawet binokli na drugiem piętrze umieli dostrzedz jedynie lożę aktorek; po za nie, nic! ale to literalnie nic! rodzonej siostry nią byliby poznali na tych wysokościach. A niestety Edzio czuł, że nietylko on widział Jańcię, ale był i przez nią także widziany — dlatego to siedział jak przykuty na tym balkonie, — zadając sobie w duszy Hamletowskie pytanie: „być lub nie być?“ — naturalnie w loży u Kaziów.

W tej chwili do kasynowej loży wszedł hrabia Runio.

— Jest! jeszcze tego świadka tu brakowało. „Nie być“ naturalnie, że stanowczo „nie być“, kiedy nie umieją żyć, to któż im winien? trudno się dla nich kompromitować.

Zdecydowany Edzio rzucił ostatnie, jakby pożegnalne spojrzenie w lożę Kazimierzów — Jańcia pochyliła się z uśmiechem do Helenki.

— Nie poznaje nas, powinnaś mrugnąć na niego — szepnęła z ośmnastoletnią, budującą wiarą w skuteczność takiego mrugnięcia, przesłanego z wyżyn dwupiętrowych na pierwszy balkon.

Więcej doświadczona Helenka nie poszła za jej radą; odwróciła głowę udając, że nie widzi Edzia — a jednak w chwilę potem drzwi skrzypnęły i loża ich zapełniła się zapachem białej tuberozy, zdobiącej butonierkę złotego młodzieńca.

Jańcia nie wiedziała wcale, jak wielką robiono dla niej ofiarę, ale niemniej uśmiechnęła się bardzo wdzięcznie na powitanie.

Tymczasem o jedno piętro niżej loża wrzała gwarem przez wpół francuskich rozmów i srebrnym śmiechem pani Wilmy, dzwoniącym bardzo donośnie bez względu na sąsiadów, których uwaga była tym szmerem podniecona. Panią Wilmę nic a nic to nie obchodziło; należała przecież i chciała gwałtem należeć do wielkiego świata, więc w tym przepełnionym teatrze widziała tylko kółko swoich najbliższych, pobłażliwie usposobionych znajomych — tłum nie istniał dla niej.

Emil niepotrzebnie tak się niepokoił rozmową Edmunda z Tolą; pomimo uśmiechów i rumieńców i wszelkich sprzyjających okoliczności, nie powiedziano dotąd nic, prócz paru obojętnych słów o sztuce, o aktorach, o wachlarzu, który Tola trzymała w ręku — a tu już dzwonek z za kulis dawał znak muzyce, aby umilkła.

— Czy pani będzie jutro na *five o'clocku* u mojej siostry? — zapytał nagle Edmund, podnosząc się już ze swego miejsca.

— U państwa Milewiczów? nie wiem... wątpię, żebym być mogła, — ciemne brwi Toli ściągnęły się mimowolnie w tem poczuciu, że rumieniec jej staje się o jeden cień głębszy, że obejmuje już jej czoło i szyję i że ona nie jest w stanie temu zapobiedz.

— Niech pani będzie... ja proszę, jabym tak pragnął... pomówić z panią. — Muzyka ucichła, kurtyna powoli zaczęła się wznosić w górę. — Pójdzie pani? — szepnął Edmund, wkładając w to krótkie pytanie prośbę silniejszą, niżby ją tysiące słów wyrazić mogło.

— Pójdę, — odparła cicho Tola i na znak zgody, złożyła swoje drobne, trochę drżące paluszki w wyciągniętą na pożegnanie dłoń, która objęła je miękkim, długim uściskiem.

Edmund wysunął się z loży, pozostawiając po za sobą zapłonioną twarzyczkę i przepełnione szczęściem serce.

— Pierwszy, drugi, trzeci... — rachował na palcach p. August, powracając na swe balkonowe stanowisko.

— Cóż ty tak rachujesz? — zagadnął go wiecznie ciekawy i nie pogardzający żadną wiadomością Karol.

— Tegoroczne maryaże; popatrzno po lożach i jak je widzisz, tak je pisz.

XII.

Państwo Zdzisławowie mieli śliczny apartament, urządzony podług wszelkich wymagań wykwintu i mody, w najwięcej eleganckiej dzielnicy miasta.

Pan Zdzisław znał się na rzeczy; połowa jego kawalerskich zasobów poszła na zakupienie tych miękkich dywanów, tych garniturów meblowych sprowadzanych z najlepszych zagranicznych składów, wreszcie tych porcelan i bronzów, wypełniających kąt każdy, bawiących oko pięknością i rozmaitością kształtów.

To nie był już tylko błyszczący pozór bogactwa, było to bogactwo samo, uśmiechające się z każdego kąta, otaczające właścicieli jakąś atmosferą spokoju i przyjemności, która wielu ludziom zdolna jest zastąpić nawet szczęście; a przynajmniej dopóki jeszcze niedościgniona, łudzi ich taką obietnicą, wabiąc z daleka swoim blaskiem wyciągające się do niej spragnione ręce.

Nazajutrz po widzeniu się z Tolą w teatrze, Edmund z sercem bijącem wzruszeniem jak u dwudziestoletniego, zakochanego chłopca, wchodził do mieszkania swej siostry na raut poobiedni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do nazwy mędrca wielu prawa rości,
A po delfickiej wieszczki abdykacyi
Są tu wyr.cznie z własnej nominacyi.

Gdy żył, trapiono go wszelkim sposobem,
Posłano nawet przed sądowe kratki,
Wreszcie uznano go wielkim... nad grobem,
Czego i u was nierzadkie wypadki.
Według greckiego bowiem obyczaju
Czcicie swych wielkich, gdy osiądą... w raju

Widzę ja dalej na waszej Agorze
Potomków ludu, co całe godziny
Na pracowitym trawił rozhoworze,
Wiecznie czyhając na świeże nowiny
O królu Persów, miejscowych wielkościach,
Ich sławie, mieniu, zdrowiu i słabościach.

Tu równy popyt wśród ulicy gwarów,
Lecz jakoś mało się dzieje i zmienia,
To też krakowskich podaże towarów
Nie dla wybrednych Greków podniebienia.
Krakowski ludek ma żądanie małe,
Chętnie przeżuwa nowinki zwietrzałe.

Myśl jednak buja w bardzo śmiałych rzutach
I wszechstronności nikt wam nie zaprzeczy.
Szewc mówi chętniej o sztuce niż bu.ach
Każdy od rzeczy świetniej niż do rzeczy.
A sąd wydany przez znawców z zawodu
Zawsze poprawia później głos narodu.

Bo więcej znaczy — to opinia wasza —
Kilka miar krawców od jednej.. Fidyasza.

I to na karby pokrewieństwa włożę,
Że w Grecyi sądził lud zapamiętale.
Ludek tutejszy w moralnym ferworze
Sądzi zajadle wszelkich bliźnich: ale,
A inkwizycya ta bardzo nie święta,
Wcale pokaźne wydaje talenta.

A jeśli w Grecyi, wśród walki hałasów
Silnie buchały pragnienia pokoju,
U was też widzę gust wielki dla wczasów,
Wybitną skłonność do wytchnień.. bez znoju.
I świętujecie z zapałem tak przednim,
Że się aż dzionkom obrywa powszednim.

To też i to was znów z Grekiem zespoli:
On lubił nagość, wy jesteście goli.

Pielgrzymka polska

do Loretto i Rzymu w roku 1895-tym.

W bieżącym roku obchodzi świat katolicki 600-letnią rocznicę przeniesienia Domku Nazaretańskiego, w którym „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami".

Wiadomo, że w domku tym mieszkał Chrystus Pan wraz z Matką swoją, że później był on pierwszym kościołem dla Apostołów i w nim odprawiali msze św.; że matka Konstantyna Helena, zbudowała nad nim kosztowną bazylikę, że gdy Palestyna zdobytą została przez Turków, domek ów w cudowny sposób został przeniesiony do Europy, najpierw do Hirji w roku 1291, później do Loretto w roku 1294, wreszcie po raz trzeci w roku 1295 przeniósł się na to wzgórze loretańskie, gdzie obecnie stoi. Już to trzykrotne przeniesienie domku św. świadczy o jego autentyczności, nadto liczne i nadzwyczajne cuda, jakich ludzie od 600 lat tam doznają, dopuszcza Pan Bóg dla utwierdzenia wiary naszej o prawdziwości chrześcijańskiego podania.

Nic więc dziwnego, że św. Domek jest zawsze celem pielgrzymki każdego katolika, który kiedykolwiek był w ziemi włoskiej, że marzą o jego zwiedzeniu czciciele Maryi. To też co miesiąc bywa tu z bliskich i dalszych stron przeszło 30 tysięcy pielgrzymów, a w maju i wrześniu napływ ich tak wielki, że samych komunii rozdają 60.000.

Z okazyi 600-letniej rocznicy ogłosił Ojciec Święty jubileusz loretański, który trwać ma aż do niedzieli św. Trójcy, t. j. do dnia 23 czerwca 1895 r. i zezwolił, aby każdy pielgrzym dostąpił wielkiego jubileuszu, to jest odpustu zupełnego i darowania wszystkich kar grzechowych.

Z całego świata katolickiego płyną do Loretto liczne pielgrzymki, aby uzyskać odpust i zwiedzić domek, „po nad który nie masz świętszego miejsca w żadnej krainie, gdyż tu mieszkał Bóg, N. P. Marya i święte Anioły".

Naród polski zawsze szczególniejszą czcią wielbił N. P. Maryę i obrał ją nawet za szczególniejszą patronkę swoją i królowę korony polskiej. Ztąd tak często Polacy odprawiali pielgrzymki do Loretto, o czem świadczą pozostawione tamże przez nich wota. Z uwagi na to, Najprzew. ks. biskup loretański, chcąc, aby pośród innych narodów nie brakło pielgrzymki polskiej, zwrócił się do ks. Siedleckiego, kanonika loretańskiego, aby zajął się urządzeniem polskiej pielgrzymki. Ks. Siedlecki, wraz z kapłanami wybranymi do komitetu, otrzymawszy nadto specyalne upoważnienie z książęco-biskupiego konsystorza dyecezyi krakowskiej z dnia 19go stycznia do l. 271, zajął się przygotowaniem maryańskiej pielgrzymki do Loretto i Rzymu, która nie będzie miała charakteru politycznego, ale dewocyjny.

Pielgrzymka wyruszy z Krakowa dnia 16 kwietnia. Czas to najodpowiedniejszy do podróży po Włoszech. Punktem zbornym klasztor OO. Misyonarzy na Kleparzu. Odjazd o 7 wieczór 16 kwietnia. W Wiedniu zatrzymają się pielgrzymi kilka godzin celem zwiedzenia kościołów, poczem dnia 17 wyruszą przez Pontebbę do Padwy. W tym roku przypada 700 rocznica urodzin św. Antoniego Padewskiego. Ztąd jazda do Loretto. Tu dopełnią pielgrzymi warunków celem zyskania jubileuszu, poczem udadzą się do Asyżu, a ztąd do Rzymu, gdzie za wstawieniem się Najp. X. Biskupa z Loretto otrzymają posłuchanie u Ojca świętego i zwiedzą miasto święte. Z Rzymu podążą pielgrzymi do Florencyi i Wenecyi, gdzie przypada 800-letnia rocznica zbudowania kościoła św. Marka, a ztąd powrót do Ojczyzny. Bogatsi mogą zrobić nadto wycieczkę do Neapolu i Genui.

Koszta podróży wyniosą za bilet III klasy tam i napowrót 48 zł.; za bilet II klasy 80 zł.; za bilet I klasy 125 zł. Wikt dziennie wyniesie po 3 do 6 franków (1·50 do 3 zł.), a nadto powinien mieć każdy nieco pieniędzy na zakupno pamiątek i wydatki nieprzewidziane.

Bilety zamawiać powinni pielgrzymi już teraz, nadsyłając pieniądze pod adresem: X. Jana Siedleckiego, Kraków, Mały Rynek 7. Do dnia 7 kwietnia najdalej przyjmuje się zamówienia i do tegoż dnia wszystkie pieniądze za bilet uiszczone być muszą. Kto do tego czasu pieniędzy nie złoży, ten biletu nie otrzyma. Obszerniejszych objaśnień za dołączeniem marki udzieli X. J. Łukaszkiewicz, Kraków, ulica Topolowa 26. X.

SEJM.

(XVI posiedzenie z 4 lutego.)

(Dokończenie).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia nastąpiło sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności na polu budowli wodnych. Komisya uczyniła następujące wnioski:

1) Sejm przyznaje na regulacyę rzek niespławnych na rok 1895 zasiłki w sumie 119.066 zł.; 2) Sejm przyznaje na popieranie mniejszych robót melioracyjnych dotacyę w sumie 21.884 zł.; 3) Sejm wzywa Rząd, ażeby na urządzenie fabryk drenarskich przyznał w r. 1895 subwencyę 5.000 zł. z państwowej dotacyi melioracyjnej; 4) Sejm wyznacza stypendyum w kwocie 1.200 zł. na kształcenie technika melioracyjnego w kulturze i eksploatacyi torfowisk i otwiera w tym celu Wydziałowi krajowemu na rok 1895 kredyt w kwocie 500 zł.; 5) Sejm wyznacza trzy stypendya po 300 zł. rocznie na przeciąg lat pięciu od roku naukowego 1895.6 dla słuchaczy inżynieryi, którzy zobowiążą się po ukończeniu studyów poświęcić się technice melioracyjnej w służbie krajowej i otwiera w tym celu Wydziałowi krajowemu na rok 1895 kredyt w kwocie 270 zł.; 6) Sejm upoważnia Wydział krajowy do otwarcia w ciągu roku 1895 i 1896 ekspozytur krajowego biura melioracyjnego w Stanisławowie i Jaśle i powiększa w tym celu personal tego biura o dwóch etatowych inżynierów I klasy; 7) Sejm, zmieniając uchwałę swą z dnia 6 kwietnia 1892 poleca Wydziałowi krajowemu, aby począwszy od roku 1895 udzielił właścicielom gruntów nisko oprocentowanych pożyczek na zakładanie fabryk drenarskich z funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego; 8) Sejm upoważnia Wydział krajowy do powołania dwóch stypendystów krajowych po ukończeniu przez nich kursu melioracyjnego w Akademii rolniczej w Wiedniu na elewów komasacyjnych w biurze melioracyjnem i otwiera na ten cel Wydziałowi krajowemu kredyt na rok 1895 w kwocie 500 zł.; 9) Sejm upoważnia Wydział krajowy do pokrywania z funduszu krajowego połowy kosztów utrzymania galicyjskiego oddziału państwowego biura hydrograficznego i otwiera w tym celu kredyt na rok 1895 w kwocie 5.000 zł.; 10) Sejm uchwala projekta ustaw: o regulacyi Przegnojówki, o osuszeniu bagien stojanowskich, o regulacyi środkowej sekcyi Gniłej Lipy, o uzupełnieniu regulacyi Łęgu w powiecie tarnobrzeskim, o konserwacyi robót regulacyjnych na rzece Trześniówce; 11) Sejm przyznaje na rok 1895 tytułem pierwszych rat zasiłków krajowych: na regulacyę Przegnojówki dotacyę w kwocie 11.200 zł., na osuszenie bagien stojanowskich dotacyę w kwocie 12.000 zł., na regulacyę środkowej sekcyi Gniłej Lipy dotacyę w kwocie 19.771 zł., na uzupełnienie regulacyi Łęgu w powiecie tarnobrzeskim dotacyę w kwocie 16.767 zł., na konserwacyę robót regulacyjnych na rzece Trześniówce dotacyę w kwocie 500 zł.; 12) Sejm wzywa Rząd, ażeby przeprowadził w r. 1895 zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Stryja.

W rozprawie ogólnej nad sprawozdaniem komisyi zabrał głos p. Rutowski i zaznaczył, że jedną z największych klęsk, jakie kraj nasz nawiedzają, są powodzie. Klęski te zrządzają ogromne szkody, dlatego też Sejm, chcąc im zapobiedz, stara się o regulacyę rzek i przeznacza na ten cel znaczne sumy. Mówca oddaje jak najszczersze uznanie dobrej woli Sejmu w tym względzie; ale musi wyrazić ubolewanie z tego powodu, że roboty regulacyjne są przeprowadzane nadzwyczaj powoli. Nadto dziwi mówcę, dlaczego komisya gospodarstwa krajowego opuściła z przedłożenia Wydziału krajowego dwie regulacye większych rzek, mianowicie Soły i Łomnicy, i dlaczego ministerstwo zwróciło projekta techniczne regulacyi tych rzek do przerobienia. Ze względu na to mówca stawia trzy rezolucye:

a) Sejm wzywa rząd, 1) aby przedłożył Radzie państwa w obecnej sesyi projekta ustaw dla regulacyi rzek Soły i Łomnicy przy 60 pct. udziale państwa w kosztach; 2) aby zarządził rewizyę projektów technicznych rzek Raby, Świcy, Wisłoki i Bystrzycy naddniestrzańskiej; 3) aby powziął stanowczą decyzyę w sprawie przeprowadzenia systematycznej regulacyi rzek przy udziale 60 pct. państwa w kosztach:

P. Popowski poparł i zalecił jak najgoręcej wnioski p. Rutowskiego i prosił, aby zwalczono wszystkie przeszkody, stojące na drodze do urzeczywistnienia programu przez Sejm przyjętego co do regulacyi rzek.

P. St. Badeni przemawiał w sprawie osuszenia bagien stojanowskich i dla uniknięcia zwłoki, jaką sprowadza czekanie na zatwierdzenie ustawy przez rząd, upraszał Sejm, aby polecił Wydziałowi krajowemu, by nie czekając w tym wypadku na normalny bieg spraw, rozpoczął roboty już z wiosną rb. Da się tem zarobek biednej ludności wiejskiej, potrzebującej go najbardziej w porze wiosennej.

P. Huryk użalał się, że mimo iż Sejm uchwala pewne roboty, w gruncie nic się nie robi. Wdzięczny jest więc p. Rutowskiemu, że wykazał te ujemne strony. Dalej podniósł mówca, że należałoby przy oddawaniu robót w przedsiębiorstwa uwzględniać więcej gminy. Ciężary, jakie gminy ponoszą, mogłyby być w ten sposób w części im wynagrodzone.

P. Wereszczyński zapewnił pp. Huryka i Stan. Badeniego, iż życzeniom ich Wydział krajowy będzie się starał zadość uczynić. P. Struszkiewicz oświadczył, że właśnie ze względu na ważność przedmiotu komisya gospodarstwa kraj. nie przedstawiła projektów regulacyi rzek Soły i Łomnicy, gdyż sprawa ta nie jest należycie przygotowaną i projekta techniczne wymagają przerobienia. Rezolucyom postawionym przez p. Rutowskiego mówca się nie sprzeciwia.

Sprawozdawca p. Gorayski zastrzegł się przedewszystkiem, że komisya gospodarstwa kraj., stała zawsze na tym samym gruncie, na którym stanął p. Rutowski, nie mogła jednak działać zbyt pospiesznie, nie mając zwłaszcza silnych podstaw finansowych. Z rezolucyami proponowanemi przez p. Rutowskiego mówca się godzi, uważając, że dla sprawy ogólnej regulacyi rzek mogą być pożądane. Żądania p. Huryka będą z pewnością uwzględnione, a co do życzenia, wyrażonego przez p. Badeniego, to mówca nie wątpi, iż sankcya ustawy nastąpi dość wcześnie, aby można zadość temu uczynić.

W dyskusyi szczegółowej nikt głosu nie zabierał, poczem wszystkie wnioski komisyi, oraz rezolucye zaproponowane przez p. Rutowskiego zostały uchwalone.

W dalszym ciągu polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby od pożyczek z funduszu melioracyjnego pobierał 3 pct., a to zarówno od pożyczek już udzielonych, jako też od pożyczek w przyszłości udzielić się mających. Dalej wezwano rząd, aby zaprojektowaną w r. 1893 przez Namiestnictwo lokalną regulacyę Soły pod Żywcem przeprowadził w ciągu roku 1895. Petycye gmin: Zniesienie, Zamarstynów, Hołosko małe i Kleparów, oraz mieszkańców IIIej dzielnicy m. Lwowa w sprawie regulacyi Pełtwi, odstąpiono Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby przyśpieszył cały projekt techniczny regulacyi Pełtwi. Petycye te popierał p. Merunowicz.

Na skutek petycyi 10 gmin i obszarów dworskich w powiecie tarnowskim i brzeskim, polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby z wiosną 1895 r. rozpoczął budowę lewego wału Dunajca na terytoryum gminy Glowa.

W sprawie utworzenia sądu powiatowego w Bołszowcach, na wniosek komisyi prawniczej, przyjął Sejm następujący wniosek: „Sejm obstając przy swej uchwale z dnia 29 grudnia 1885, iż dla dogodności mieszkańców okręgu starostwa rohatyńskiego przy wymiarze sprawiedliwości utworzenie trzeciego sądu powiatowego w tym okręgu jest koniecznem, wzywa Wydział krajowy, aby wdrożone już dochodzenie celem ustanowienia najodpowiedniejszej miejscowości na siedzibę trzeciego sądu powiatowego w okręgu starostwa w Rohatynie i przydzielenia do takowego odpowiedniej ilości gmin, z uwzględnieniem, o ile możności równomiernego ulżenia obydwu sądom powiatowym w Bursztynie i Rohatynie przeprowadził, i swoje sprawozdanie na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył".

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi budżetowej w sprawie nadzwyczajnego kredytu na budowę klinik, kuchni, pralni i adaptacye w szpitalu lwowskim. Komisya wnosi: 1. Sejm zatwierdza wstawiony do preliminarza budżetu krajowego na rok 1895 kredyt nadzwyczajny w kwocie 75.000 zł. jako pierwszą ratę na budowę klinik. 2. Sejm upoważnia Wydział krajowy: a) do wstawienia w preliminarz budżetu na r. 1896 na ten sam cel drugiej raty w kwocie 75.000 zł.; b) do wstawienia w preliminarz budżetu na rok 1897 trzeciej raty w kwocie 49.100 zł. na dokończenie budowy domu administracyjnego i koszta wewnętrznego urządzenia, tudzież adaptacyi w gmachu głównym szpitala dokonać się mających. Wnioski uchwalono.

Drowi Bujwidowi, prof. uniw. w Krakowie, udzielił Sejm jednorazowej subwencyi w kwocie 500 zł. na prowadzenie szczepień ochronnych jadem wścieklizny i przygotowanie surowicy antydyfterycznej.

Na wniosek komisyi solnej w sprawie organizacyi sprzedaży soli w zarządzie kraju, uchwalił Sejm następujące wnioski:

I. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu: 1) ażeby w większej niż dotychczas mierze wciągał Wydziały powiatowe do współudziału w zarządzie sprzedaży soli, 2) aby postawił zastępcom i Wydziałom powiatowym o ile są zastępcami swobodę pobierania soli wprost od pełnomocnika Wydziału krajowego w salinach po cenach, przez Wydział krajowy oznaczonych.

II. Sejm wzywa rząd: 1) aby uchylił zarządzenia, którémi ograniczono 14-dniowy termin rzeczywistego poboru zamówionej soli z żup, i w tym celu powiększył magazyny w tych salinach, w których zamała ich pojemność spowodowała powyższe zarządzenie, 2) aby zezwolił Wydziałowi krajowemu pobierać sól nie w stałej ilości rocznej 420.000 centnarów metr., ale w ilości $^9/_{10}$ części każdoczesnej produkcyi.

Stosownie do wniosku p. Michalskiego, na wniosek komisyi prawniczej, uchwalił Sejm wezwać rząd, aby się ściśle zastosował do postanowienia cesarskiego z dnia 4 czerwca 1869 i całego ministerstwa z dnia 5 czerwca 1869 roku i po myśli i duchu tych rozporządzeń wprowadził język polski jako urzędowy w wewnętrznej służbie kolei państwowej, poczt, oraz żandarmeryi.

W sprawie zmiany przepisów o wydawaniu paszportów bydlęcych w pasie pogranicznym, stosownie do wniosku p. Kramarczyka, uchwalił Sejm wezwać Rząd, aby nie naruszając ustawy o księgosuszu z dnia 29 lutego 1880 r. w każdej gminie w pasie pogranicznym leżącej, o ile przedstawi odpowiedniego kandydata ustanowił podrewizora, którego obowiązkiem byłoby prowadzenie duplikatu księgi katastralnej dla bydła, oraz wydawania paszportów.

P. Zdzisław Tarnowski poparł ten wniosek.

W końcu załatwiono jeszcze kilkanaście rozmaitych petycyi poczem dla spóźnionej pory książę Marszałek zamknął posiedzenie.

Odczytano jeszcze wniosek p. Abrahamowicza, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przeprowadzić rewizyę przepisów mytniczych dla m. Lwowa w tym kierunku, by bez opłaty myta można było przewozić przez rogatki lwowskie materyał do budowy dróg powiatowych i gminnych po za Lwów.

XVII. posiedzenie z 5 lutego.

Posiedzenie zagaił ks. marszałek o godzinie 11 minut 20.

P. Mieczysław hr. Borkowski otrzymał urlop do końca sesyi. Ks. Hamorak popierał petycyę gminy Śniatyna o częściową regulacyę rzeki Prutu, a p. Barabasz petycyę gmin Łyśca i Płochówki o pobór surowicy przez 6 miesięcy zimowych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu członek Wydziału krajowego p. Romanowicz celem udzielenia odpowiedzi na interpelacyę wniesioną przez p. Antoniewicza na posiedzeniu z 12 stycznia. W interpelacyi tej zapytał p. Antoniewicz, dlaczego Wydział krajowy nie spełnił dotychczas uchwały Sejmu z 5 kwietnia 1892 w sprawie podniesienia stanu włościańskiego. Otóż mówca konstatuje przedewszystkiem, że w sprawie, o którą p. Antoniewiczowi idzie, Sejm w dniu 5 kwietnia 1892 nie powziął żadnej merytorycznej uchwały. Na owem posiedzeniu z r. 1892 postawił p. Antoniewicz wniosek składający się z 2 części. W pierwszej żądał, aby wezwano rząd, by włościanom i małomieszczanom nie stawiał przeszkód w prowadzeniu przemysłu domowego, w szczególności, by na nich nie nakładano podatków. W drugiej części zaś żądał p. Antoniewicz, aby Wydziałowi krajowemu polecono zwołać ankietę, którąby obmyśliła sposoby najodpowiedniejszego zajęcia włościan przemysłem domowym, zwłaszcza w miesiącach zimowych.

Sejm na posiedzeniu 5 kwietnia 1892 przekazał ten wniosek Wydziałowi krajowemu jako komisyi sejmowej do bliższego zbadania. W cztery dni potem, bo już 9 kwietnia 1892 zamknięto sesyę sejmową a zatem zgasł mandat Wydziału krajowego jako komisyi sejmowej. Na tem mógłby mówca właściwie zakończyć swą odpowiedź, aby jednak zaspokoić interpelanta wyjaśnia, że wszystkie sprawy poruszone przezeń w owym wniosku są przedmiotem troskliwych badań i opieki Wydziału krajowego a w corocznych sprawozdaniach krajowej komisyi przemysłowej można znaleść bardzo liczne dowody tej troskliwości. Osoby trudniące się przemysłem domowym często odwołują się do interwencyi Wydziału krajowego i za jego staraniem uwalniane są od podatku. Co się tyczy zwołania ankiety proponowanej przez p. Antoniewicza, to Wydział krajowy nie myśli jej zwoływać, gdyż nie sądzi, aby taka ankieta mogła oznaczyć, czem się ma zajmować ludność w tym lub owym powiecie. Komisya przemysłowa zajmuje się jednak i tą kwestyą bardzo gorliwie.

Gdy p. Romanowicz skończył mówić, p. Antoniewicz zażądał głosu, ale ks. Marszałek zwrócił uwagę jego na to, iż na podstawie §. 79 regulaminu, może mu udzielić głosu jedynie celem postawienia wniosku o otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią członka Wydziału krajowego.

P. Antoniewicz odparł, iż zaczepiać odpowiedzi na interpelacyę nie chce, zamierza tylko kilka słów powiedzieć o formie odpowiedzi, na co mu regulamin pozwala. Podniósł tedy skargę na to, iż p. Romanowicz na interpelacyę ruską odpowiedział po polsku, co jest wbrew regulaminowi. Komisarz rządowy zawsze na interpelacye ruskie odpowiada po rusku, uczynić to powinien także członek Wydziału krajowego, najwyższej krajowej instytucyi autonomicznej. Rusini muszą się upominać o to prawo i wystąpić przeciw naruszeniu regulaminu przez członka Wydziału krajowego.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Sejm uchwalił projekt ustawy o utworzeniu z posiadłości, pozostałych z rozparcelowanych dóbr tabularnych Golce, nowej gminy administracyjnej i katastralnej pod nazwą Majdan w pow. niskim.

Koncesyi na pobór opłat mytniczych udzielono Wydziałom powiatowym: w Brodach na utrzymanie drogi Podkamień-Pieniaki, w Wieliczce na utrzymanie drogi Świątniki-Swoszowice, w Tarnopolu na utrzymanie drogi Tarnopol-Grzymałów i na utrzymanie mostu na Serecie przy drodze Jankowce-Czerniechów, w Gorlicach na utrzymanie mostu na rzece Ropie przy drodze Zagórzany-Dominikowice, w Łańcucie na utrzymanie mostów na rzece Mleczce przy drodze Urzejowice-Krzeczowice i na Wisłoce w Dąbrówkach, na Mleczce w Kańczudze i Gniewczynie łańcuckiej, na rzece Trzebosi w Rudzie, w Drohobyczu na drodze powiatowej Borysław-Schodnica, gminie m. Sokala od przewozu przez rzekę Bug.

Następnie odesłano do komisyi budżetowej sprawozdanie Wydziału krajowego co do udzielenia subwencyi krajowej na budowę teatru we Lwowie i w sprawie zamku w Olesku. Na budowę teatru we Lwowie proponuje Wydział krajowy udzielić subwencyi 300.000 zł., pod warunkiem, że Wydział krajowy będzie miał zapewniony odpowiedni udział w komitecie budowy, tudzież stosowny wpływ na losy teatru miejskiego we Lwowie. Sprawa zamku oleskiego przedstawia się jak następuje: Objąwszy w roku 1889 zamek ten na własność kraju, przeprowadzono w nim roboty konieczne dla ochrony tego zabytku od zniszczenia i wydano na to około 20.000 zł. Wszelako nadzór nad tym zamkiem jest niedostateczny i nie może go uchronić od rozmyślnych uszkodzeń. Wiele pamiątek z niego zginęło, a najęci dozorcy nie dbają o jego konserwacyę.

W obec tego sądzi Wydział krajowy, że najlepiej będzie oddać zamek Oleski w użytek jakiejś instytucyi n. p. zgromadzeniu zakonnemu, wkładając na nie obowiązek strzeżenia całości zamku i utrzymywania go własnym kosztem w dobrym stanie. Oczywiście zamek ten a przynajmniej ta część jego, z którą łączą się najściślej wspomnienia z życia króla Jana III muszą być otwarte każdego czasu bez żadnych opłat dla osób pragnących je zwiedzić. Wydział krajowy prosi więc o upoważnienie do oddania tego zamku w bezpłatne używanie jednej z istniejących w kraju kongregacyj zakonnych i do przyznania jej 10.000 zł. na częściowe pokrycie kosztów dalszej niezbędnej jeszcze restauracyi.

Zastępcą członka Rady nadzorczej Banku krajowego wybrano p. Stanisława Niezabitowskiego.

P. Zaleski popierał swój wniosek, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by w dalszym rozwoju budowy kolei lokalnych w najbliższej przyszłości wziął pod rozwagę trasę z Kut do Śniatyna. Mówca podnosi, że trasa ta jest pierwszorzędnej wagi i prosił o odesłanie swego wniosku do komisyi kolejowej.

Uchwalono.

P. Abrahamowicz popierał swój wniosek, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przeprowadzić rewizyę przepisów mytniczych dla miasta Lwowa, obowiązujących na mocy ustawy krajowej z 12 października 1873 i przedstawił na bieżącej sesyi projekt ustawy, według którego od opłaty myta miejskiego we Lwowie mają być uwolnione także wszystkie zaprzęgi, wiozące materyał potrzebny do budowy i utrzymania dróg powiatowych i gminnych.

Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej z tem poleceniem, aby sprawozdanie z niego zdała ustnie na jednem z najbliższych posiedzeń.

W dalszym ciągu popierał p. Abrahamowicz swój wniosek, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przeprowadzić z rządem rokowania o budowę połączenia kolejowego głównej fabryki tytoniu w Winnikach ze stacyą „Lwów-dworzec główny", zamiast projektowanej linii frachtowej (Schleppbahn) „Winniki-Podborce". Mówca podniósł, że kolej Lwów-Winniki ma wielkie znaczenie dla Lwowa. Przyczyniłaby się ona do zwiększenia ruchu handlowego w mieście, przyniosłaby również korzyści fabryce winnickiej. Mówca sądzi, że kraj ma prawo domagać się od rządu wysłuchania tego życzenia; jeśli rząd tyle już uczynił dla Wiednia, jako stolicy państwa, może również coś uczynić dla Lwowa, jako stolicy kraju. Wniosek powyższy uchwaliła Izba odesłać do komisyi kolejowej z tem poleceniem, aby komisya zdała z niego sprawę ustnie na jednem z najbliższych posiedzeń.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku p. Czaykowskiego w sprawie zmiany ustawy o swojszczyźnie.

Komisya uznaje, że ustawa z 3go grudnia 1863 r., normująca stosunki przynależności, jest wadliwa, odstąpiła bowiem od zasady dawniejszej, według której dłuższy pobyt w gminie nadawał prawo przynależności. Dziś pobyt choćby nawet kilkudziesięcioletni nie daje tego prawa to też ludność gmin składa się dziś w większej części z osób, które w teoryi nazwać trzeba obcemi, gdyż przynależą do innych gmin. Są to stosunki niezdrowe, a pociągają za sobą przeciążenie gmin niezamożnych prestacyami nagłemi, niesłusznemi. Uznał to rząd i dlatego wniósł w Radzie państwa projekt odpowiedniej ustawy, zgodnej z postulatami naszego Sejmu.

Z tego powodu wnosi komisya uchwalenie następującej rezolucyi: „Sejm wyraża przekonanie, że naglącą jest potrzeba uchwalenia zmiany ustawy o swojszczyźnie w myśl projektu rządowego".

W dyskusyi zabrał głos p. Weigel i oświadczył, że wniosek komisyi stawia go w przykrem położeniu. Jest on bowiem wybranym przez Radę państwa referentem dla rządowego projektu ustawy o swojszczyźnie. Projekt ten jednak nie wszystkich zadowalnia N. p. miasto Wiedeń jest nim bardzo zatrwożone i zwołuje nawet wiec, aby przeciw niemu zademonstrować. Dotychczas wpłynęło już 180 petycyi przeciw rządowemu projektowi, a każda podpisana jest przez posła, wróciwszy zaś do Wiednia, zastanie mówca całe stosy nowych petycyi.

To też wątpliwą jest rzeczą, czy projekt rządowy da się utrzymać w całości, a sprawozdawca musi się z tem liczyć. Uchwalając tę rezolucyę, Sejm związałby ręce mówcy tak, że nie pozostałoby mu nic innego, jak tylko złożyć referat, gdyż przeciw woli Sejmu mówca nigdyby nie występował. Mówca prosi więc, aby Sejm ufał jego lojalności, że uczyni on wszystko, co tylko będzie możliwe aby załatwienie tej ustawy wypadło po myśli Sejmu, wszelako aby nie krępował mu rąk i dlatego wnosi mówca o wykreślenie z rezolucyi słów „w myśl projektu rządowego".

P. Chrzanowski, zasiadający razem z p. Weiglem w komisyi administracyjnej Rady państwa, popierał wywody p. Weigla.

P. Paszkowski stawia poprawkę, aby wyrazy „w myśl projektu rządowego", zastąpiono wyrazami „w duchu uchwał sejmowych", na co p. Weigel się zgodził, dodając, że w Kole polskiem będzie miał najlepszego kontrolora swej działalności. -

P. Abrahamowicz przemawiał przeciw obu poprawkom i żądał utrzymannia rezolucyi komisyi.

Godzina 1, sprawozdawca p. Czaykowski zabiera głos.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Odznaczenie. Komisarz policyi Emil Kropaczek we Lwowie otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Dar. Pogorzelcom gminy Palikrowy w pow. brodzkim darował Cesarz 500 zł.

Mianowania. Ministerstwo spraw wewnętrznych mianowało adjunktów budownictwa Gabryela Prus Niewiadomskiego i Jakuba Engelberga inżynierami.

Koncepista policyi Wojciech Wenz we Lwowie mianowany komisarzem policyi.

Sejmik relacyjny. W Dąbrowie odbył się 31 stycznia sejmik relacyjny ks. Adama Kopycińskiego. Po szczegółowem omówieniu prac parlamentarnych, zebrani dali ks. posłowi votum zaufania.

† **Emil Partycki**, zasłużony literat ruski, filolog, historyk i poeta, umarł we Lwowie. Nieboszczyk był profesorem w seminaryum nauczycielskiem. Brał także udział w ruskim ruchu publicystycznym: założył czasopisma „Zorja", Gazetę szkolną" i humorystyczne „Zerkało".

Prezentę na gr.-kat probostwo *regiae collationis* w Rakowie nadało Namiestnictwo ks. Julianowi Lewickiemu, gr.-kat. proboszczowi w Sławucie.

Ślub panny Anny Czemeryńskiej, córki dra Ignacego, adwokata krajowego i Ernestyny Czemeryńskich z p. Aleksandrem Augustynowiczem odbędzie się dnia 7 bm. o godzinie 7 wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

Odczyt o Sienkiewiczu, drugi z rzędu, wygłosi dziś we wtorek o godzinie 5 po południu w sali ratuszowej ks. prałat Jan Gnatowski. Odczytem tym obejmie prelegent działalność literacką Sienkiewicza po napisaniu trylogii, a w szczególności uwzględni ostatnią jego powieść „Rodzinę Połanieckich".

Proces o tajne stowarzyszenie i inne przestępstwa przeciw gronu młodzieży tarnopolskiej i lwowskiej rozpocznie się w Tarnopolu prawdopodobnie już z końcem b. m. Akt oskarżenia obejmuje 72 stron. Oskarżonych jest 26, a mianowicie:

Wacław Mścisław Borzemski, prawnik, o zbrodnię zdrady stanu i zaburzenia publicznego spokoju; Józef Szeląg i Kazimierz Bieniedzki, o zbrodnię zdrady stanu, obrazy majestatu, tudzież przekroczenia przeciw publicznym zakładom i urządzeniom; Tomasz Krzyworączka, Wincenty Chabin i Adolf Pfützner, o zbrodnię zdrady stanu i obrazy majestatu; Zygm. Zubczewski, o zbrodnię zdrady stanu, obrazy majestatu i obrazy członków ces. domu; Leon Chwalbiński, Kaz. Kahane, Antoni Stryjewski, Edm. Bałaziński i Stan. Kune, o zbrodnię zdrady stanu; Józef Sawicki ze Lwowa, o zbrodnię zaburzenia publicznego spokoju; Jan i Stan. Włoskowie, Marcin Wojnarowicz, Kazimierz Balicki, Karol Kromp, Aug. Tchórzewski, Józef Szpilfogel, Adam Klimesz, Bol. Kebak, Stan. Duszyk, Stan. Bieniowski, Józef Moskwa i Karol Skielski, o występek przeciw publicznemu porządkowi i spokojowi.

Do głównej rozprawy powołano wielu świadków nawet ze Lwowa, albowiem jeden fakt inkryminowany stać się miał we Lwowie podczas pobytu młodzieży wielkopolskiej.

Rada państwa zebrać się ma 19 lutego.

Otrzymujemy od pewnego emeryta zażalenie, że emeryci Wydziału krajowego dostali w tym miesiącu pensyę dopiero wczoraj tj. 4. To opóźnienie powtarzać się ma od pewnego czasu zawsze jeśli na dzień drugi miesiąca, będący terminem owych wypłat, przypada święto lub niedziela. Rozumiemy iż przyczyną tego jest spoczynek niedzielny, lecz czyby w takim razie kasa nie mogła wypłacić pensyi emerytom już pierwszego? Opóźnienie bowiem jej o jeden dzień, lub jak w tym miesiącu o dwa dni, dla ludzi niezamożnych jest bardzo dotkliwem.

W sprawie emigracyi ludu. Z inicyatywy ks. Pawła Sapiehy i posła dr. H. Wielowiejskiego zawiązał się komitet opieki nad emigracyą ludu, który inaugurując akcyę rozszerzenia istniejącego już w Austryi „Towarzystwa św. Rafała dla opieki nad emigracyą", poczynił kroki w celu uzyskania wpływu na ludność powiatów, dotkniętych gorączką emi-

gracyjną przez wejście w bezpośrednią styczność z tą ludnością przy pomocy mężów zaufania. W skład komitetu weszli: hr. Franc. Potulicki, prezes Rady powiatowej przemyślańskiej, jako przewodniczący, poseł Edward Jędrzejowicz jako wiceprezes, ks. kan. Lenkiewicz, ks. Paweł Sapieha, prof. Tad. Piłat, prof. Thullie, prof. Olearski i p. Julian Topolnicki, wreszcie jako delegat do centralnego zarządu Tow. św. Rafała we Wiedniu poseł Wielowieyski.

Prezydyum komitetu wystawy, z księciem Sapiehą na czele, składało w sobotę, dnia 2 b. m. JE. p. Namiestnikowi podziękowanie za opiekę nad pracami komitetu. Prezes wystawy, ks. Sapieha w serdecznych słowach wyraził wdzięczność całego komitetu za pomoc, poparcie i tylokrotne ułatwienie wszystkich spraw wystawy. P. Namiestnik dziękując za słowa uznania, odpowiedział, iż czynił wszystko co mógł, gdyż czuł ważność dzieła wystawy i widział pracę ludzi dobrej woli; że zaś mógł czasem wiele dokonać, zawdzięcza to swemu stanowisku. Komitet ofiarował p. Namiestnikowi dyplom ogromnych rozmiarów roboty Rejchana, w którym wyrażone podziękowanie zaopatrzone jest podpisami reprezentantów prezydyum; medal złoty, srebrny, brązowy i pamiątkowy, oraz prześlicznie i bogato oprawne album widoków wystawy.

W procesie bandy złodziejskiej, która operowała zwłaszcza po składach sklepowych, zapadł wczoraj wyrok. Z początkiem procesu podaliśmy streszczenie aktu oskarżenia, tu więc tylko dodajemy, iż główny obwiniony Bednarski skazany został na 5 lat ciężkiego więzienia, jego matka na 1 miesiąc, Sołtys na 5 miesięcy, a Siegelbach na 3 miesiące aresztu. Innych uwolniono.

Ofiary katastrofy morskiej. Na parowcu „Elba“, o którego rozbiciu się parę już razy pisaliśmy, znajdowało się wielu Polaków, zwłaszcza z Galicyi, którzy wraz z innymi pasażerami poszli na dno. Oto wykaz ich nazwisk: Marya Wanat, Antoni Wanat z Łuki, Jan Chosta z Zadusznik, Wojciech Flanowski z Brazy, Jan Zacza z Łuki, Marcin Napiarcz z Trykopy, Jan Gwiazdonik z Tendernowa, Anna Gura, Helena Gura z Grzybowa, Marya, Jan i Stanisław Rogers z Łemskiej, Marya i Anna Śliwa, Karolina Działo z Wampierowa, Paweł Janowski z Łazówki, Stefan Łesiak z Panoczek, Michał Ko'at z Wampierowa, Marya Skocz z Swina, Apolonia Wigda, Stanisław Kiełbasa, Ludwika Gurawska, Maryanna Strychacz z Wadowic.

Kwartet złodziejski. Policyi rzeszowskiej powiodło się uwięzić trzech uczestników złodziejskiego kwartetu, który operował w Galicyi i Królestwie Polskiem, reflektując wyłącznie na włamywania się nocne do prywatnych pomieszkań. Należą do tej spółki: Otto Seidler z Zaleszczyk, były dyurnista sądowy, baron Aleks. Summer z Auspitz na Morawach, były kadet w Pradze, osiemnastoletni chłopak ślusarski Franciszek Jurczak z Medyki pod Przemyślem i Fryderyk Falken z Kołomyi, który umknął. Summer i Seidler w chwili, gdy ich aresztowano, mieli przy sobie cały magazyn skradzionych rzeczy. Nadto przy pierwszym z nich znaleziono pod koszulą przewieszony sztylet, a w zanadrzu krwią poplamioną chusteczkę z monogramem „J. K.“ Zapytany o pochodzenie tych przedmiotów, Summer nie dał zadowalniającej odpowiedzi. Przy zeznaniach drżał jak liść. Są poszlaki, że sztylet i owa chustka stoją w pewnym związku z faktem zamordowania w Wiedniu Josefiny Lederer. Kiedy Summerowi przedmioty te odbierano, był bardzo przygnębiony. Dało to policyi wiele do myślenia, tem bardziej, że Summer nie umiał udowodnić swego *alibi* w tym wypadku.

Ruskie komitety wyborcze. Niedawno donieśliśmy, iż za inicyatywą posłów ruskich pp. Barwińskiego i Wachnianina utworzył się centralny komitet wyborczy ruski, na którego czele stanął p. Barwiński. W skład tego komitetu weszli delegaci wszystkich trzech ruskich ordynaryatów, pięciu ruskich posłów i kilkunastu Rusinów, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie ruskiem. Poważny ten komitet, otoczony opieką ks. metropolity nie podobał się *Diłu* i p. Romańczukowi, który widział, że wszedłszy do niego, nie będzie nim kierował według swego widzimisię. Postanowił przeto utworzyć nowy ruski komitet wyborczy. Jako prezes „Narodnej Rady“ zwołał przeto p. Romańczuk na dzień 27 z. m. swych przyjaciół i na tem posiedzeniu postanowiono utworzyć nowy „rusko-narodowy komitet wyborczy niezawisły“. Komitet ten już wydał do narodu ruskiego odezwę, w której powiada, że „jest w zupełności niezawisły od wszelkich wpływów postronnych i nie będzie się oglądał na nikogo i na nic, tylko na naród ruski i jego dobro“, a dalej, że będzie pilnował, aby „wybory odbywały się legalnie, bez gwałtów i korupcyi i zatwierdzeń, będzie popierał tylko takich kandydatów, na których lud wolny się zgodzi“.

Do dwóch powyższych komitetów przybędzie zapewne jeszcze i trzeci, złożony ze zwolenników stronnictwa moskalofilskiego. Tak więc Rusini podzieleni będą na trzy obozy wrogo przeciwko sobie występujące i nie rzadki zapewne będzie wypadek, iż w okręgach, które polski komitet centralny odstąpi Rusinom, walczyć z sobą będą trzej kandydaci ruscy, zatwierdzeni i popierani przez trzy wyborcze ruskie komitety.

Samobójstwo. W Sierszy obok Trzebini powiesił się w lesie żandarm Cwenarowicz. Przyczyną było przestępstwo w służbie.

Zmarli. Wilhelm z Homolicy Homolacs, były właściciel dóbr Gnojnik w pow. brzeskim, umarł w Krakowie w 62 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 7° R. w poł. — 5° R. Bar. 754. Spada. Śnieg.

Znakomita starożytność. Uczony archeolog do dyletanta archeologa:

— Przyjdź pan do mnie, pokażę panu coś ciekawego: nabyłem świeżo starożytną rzymską urnę, którą mi sprzedano za wazon etruski, który jednak, według moich badań, nie jest ani jednem, ani drugiem...

Teatr. Dziś we wtorek „Rigoletto“, opera w 4 aktach Verdiego. W środę „Madame Sans-Gène“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. We czwartek „Mignon“. W piątek „Madame Sans-Gène“.

Literatura i Sztuka.

Koncert kwartetu czeskiego, to kilka chwil szczerego zachwytu, dzięki wykonaniu doskonałemu, muzyką Beethovena i Smetany, tego czeskiego Beethovena. Nie tylko wspólność nieszczęścia daje Smetanie prawo do tej nazwy; czuć w jego dziełach spokój potężny, cofnięcie się w siebie, pracę systematyczną i sposób rozumowania, logikę muzyczną Beethovena — czuć, że odgadł genialną jego mowę i przekonany jej potęgą, stał się jej wyznawcą. Czuć w pracy jego kroczenie spokojne wielkiego ducha, dążącego z nieubłaganą logiką do celu wytkniętego; droga jego może wypaść przez różne przeszkody — myśl jego może kroczyć po szczytach gór, spadać na niziny, dobywać z ziemi prawdę, lecz choć raz mniej, raz więcej widoczna, wreszcie staje u celu w blasku piękna, prawdy i dobroci. Napotka tam słuchacz niejednokrotnie, równie jak u Beethovena na kombinacye harmonijno-melodyjne tak trudne, że znużony gubi wątek, nie wie czego się chwycić, gdy myśl rozkruszona na fragmenty, zewsząd migotliwym blaskiem go otoczy, nie sprosta krokom wielkiego ducha, brak oddechu wstrzymuje go w tyle. Lecz jako atom, co go lawina objęła, bezwładny, runie za siłą, mimo swej woli, tak duch nasz, zbywszy swej samowiedzy, wnika w słowo geniusza i tem właśnie uznaje tryumf jego idei.

Takim jest Beethoven i w tem podobny mu Smetana.

„Z mojego życia“ Smetany, nie mogło pod względem formalnym wstąpić w ślady dzieł Beethovena. Szło tu o poetyckie skreślenie biografii, to też forma klasyczna mimo swej podatności, nie nadawała się ze swą reperkussyą i swem „da capo“, gdy szło o zestawienie historyczne faktów. Część pierwsza i ostatnia posiadają następstwo myśli programowe. Dwa ustępy środkowe mają formę klasyczną wybitną. Wdzięk pierwszego z nich polega na ślicznem „trio“, drugiego na spokojnem rozwinięciu szerokiej melodyi. Część ostatnia, od chwili pojawienia się jako zapowiedzi nieszczęścia, wysokiego „e“, składa się z ustępów o charakterze refleksyjnym, powiązanych genialnie w zakończenie pełne prawdy życiowej, strasznej swym smutkiem.

Wykonanie tej kompozycyi i kwartetu Beethovena op 59 f-dur, przechodzi doskonałością wszystko to, cośmy dotychczas słyszeli w dziedzinie muzyki kwartetowej. Czterej wykonawcy, to jedna dusza grająca na czterech instrumentach, tak dobrani są i temperamentem i stopniem doskonałości technicznej i rozwoju artystycznego.

Wchodząc w szczegóły, podnieść musimy znaczenie skrzypka pierwszego, (p. Hoffmann). Nie jest to solista występujący pretensyonalnie na plan pierwszy, któremu trzej pozostali dyskretnie akompaniują. Mimo, że posiadałby do tego nie aprzeczone prawo, gdyż gra pod każdym względem wybornie, zespala swe usiłowania z usiłowaniami towarzyszy w organiczną całość, występuje o tyle, o ile kompozycya tego wymaga i cofa się na plan drugi, skoro spełnił swe zadanie, by ułatwić spełnienie takiego zadania innym. Skrzypek drugi (Józef Suk) czuje dobrze, jakie zadanie ma do spełnienia w kwartecie. Podaje, co podrzędne, dyskretnie, z zapartym oddechem i wsłuchuje się w mowę swego poprzednika, skoro nań kolej przyjdzie, wstępuje śmiało lecz nie zuchwale, pewnie lecz bez pretensyi, a mówi to, co nań przypada, nie jako drugi skrzypek, ale jako głos w danej chwili równie ważny, jak pierwszy, pomaga mu zaś w spełnieniu tego jego znakomita technika i ogromna samowiedza muzykalna. Toż samo da się powiedzieć o wioliście (p. Nedbal) z dodatkiem, że równie szlachetnego tonu na wioli nie słyszeliśmy. Jego „petite Valse“, grany w numerze środkowym, zjednał mu również jako kompozytorowi liczne oklaski, chociaż za mało tam obok myśli przystępnej i łatwej, techniki kwartetowej. Najwyżej cenimy jednak wiolonczelistę (prof. Vihan) dla jego nieskalanej dyskrecyi w akompaniamencie, idealnie delikatnego tonu w pianach, lekkości motylej skrzypka, a nadewszystko dla ogromnego serca w Kantilenie, która w adagio Beethovena wszystkich do łez rozrzewniała. *M. Sołtys.*

* **Teatr.** Na dochód kolonii szkolnych w Rymanowie, znajdujących się pod troskliwą opieką i protektoratem pani Stanisławowej hrabiny Badeniowej, odbyło się w dniu wczorajszym przedstawienie w teatrze skarbkowskim. Widocznie cel przedstawienia znalazł oddźwięk u szerokiej publiczności, bo teatr był zapełniony, a w lożach pierwszego piętra i parterowych zasiadła śmietanka naszego towarzystwa.

Przedstawienie było składane i przyniosło nam dwie jednoaktowe sztuki oryginalne, po raz pierwszy grane na lwowskiej scenie.

Pierwszą z nich była Asnyka „Komedya konkursowa“, jeszcze przed laty kilkunastu drukowana w jednem z nieistniejących już czasopism literackich. Jest to wyborna satyra naszych stosunków literackich, która mimo tego, że kilkanaście lat temu pisana, nic nie straciła na aktualności, bo ten światek, który Asnyk w swojej jednoaktowej komedyi odrysował, do dziś dnia nie spłowiał — przeciwnie, gdyby go kto chciał na nowo malować, musiałby tylko dodać kilka jaskrawszych rysów z doby najświeższej, ale ująć z tego, co Asnyk powiedział, nie można ani słowa. Wyjęte to z ust wielu, którzy jednak uważają za stosowne, może nawet za potrzebne, w tego rodzaju kwestyach, zamykać usta.... Treść „Konkursowej komedyi“ jest, u nas przynajmniej, oryginalna, bo wmięszały się do niej stosunki literackie. Literat „na stanowisku“ Hugonowski ma córkę, którą mu wychowuje, a zarazem gospodaruje w jego domu, bo jest wdowcem, siostra jego. W tej córce kocha się młody i zamożny obywatel ziemski i ona w nim. Literat z zawodu, ojciec, posyła na konkurs dramatyczny sztukę, Bolesław — rolnik, robi to samo — głównie dlatego, że starając się o rękę córki znakomitego literata, chce się czemś odznaczyć. Tę rękę nadobnej i młodziutkiej Stasi pragnie otrzymać także drugi literat, także „na stanowisku“, ale stary i w swej uczoności śmieszny. Ciotka Stasi, kobieta rozumna i praktyczna, jest w komedyi najzdrowszą postacią i spełnia obowiązki rezonerki, ratując sytuacye, gdy już zdaje się być zaprzepaszczona. Rezultat konkursu jest taki, że komedya starego Hugonowskiego nie została nawet polecona do grania, a młody, po raz pierwszy występujący na arenę literacką Bolesław, otrzymuje pierwszą nagrodę. Ztąd wynika przykra kolizya pomiędzy Hugonowskim a Bolesławem, którego ojciec Stasi podejrzewa u konszachty ze swymi wrogami. Wszystko się wyjaśnia i kończy się małżeństwem Bolesława ze Stasią.

W komedyi znajduje się jeszcze jedna postać epizodyczna ze świata dziennikarskiego: Gazetkiewicz, nie wiążąca się wprawdzie z główną treścią sztuki, ale doskonale ilustrująca sposób i metodę pewnych brukowych dziennikarzy.

„Komedya konkursowa“, jako robota sceniczna, jest za długa i za mało w niej ruchu — ale jest to satyra zdrowa, prawdziwa i doskonale malująca świat literacki, w którym wedle słów Asnyka tak często rezultatem długoletniej pracy bywa łóżko w szpitalu publicznym; w komedyi tej nie łatwej do grania w głównych postaciach, wyróżnił się wyborną grą p. Fiszer w roli literata Hugonowskiego. Doskonale pochwycił typ reportera p. Walewski, a bardzo dobrze odgrywała poważną Stasię panna Polkowska. Inne role starannie odegrano.

Obrazek, bluetka, czy coś podobnego p. t. „Jeden dzień w redakcyi“ w braku lepszych jednoaktowych utworów stanowi wesołą wiązankę scen, w której autorowi p. Przybylskiemu, oczywiście o nic nie chodziło, jak o przelotne rozweselenie publiczności. Cel został osiągnięty — publiczność bawiła się. Gra artystów w luźnych i drobnych epizodach rozbić się musiała na kropelki. W tej jednoaktówce występowało pietnaście osób! Pomiędzy premierami spiewała panna Kozłowska, uczenica pp. Paschalis-Souvestrów, wyjątki z „Purytanów“ i „Traviaty“. Panna Kozłowska posiada silny sopran koloraturowy, który powinien być zużytkowany w operze i szkoda, aby się marnował na estradzie koncertowej.

Przedstawienie zakończone zostało znaną, ograną, ale zawsze dobrą operetką Offenbacha „Małżeństwo przy latarniach“. *Iks Ypsylon.*

* **Kronika teatralna.** Wypływają na pełne wody sezonu farsy, które wysmażono przy paryskiej kuchni. Są pomiędzy niemi naturalnie lepsze i gorsze, a jedną z tych lepszych przedstawiono właśnie w Warszawie w tamtejszym „Teatrze małym“. Jestto krotochwila Grenet-Dancourta p. t. „Przygody p. Berlurona“, rzecz zręczna, dowcipna i dająca szerokie pole do swobodnego śmiechu.

W miasteczku Montmorancy żyje poważny rentyer Berluron, który ma dwie pasye: udawać radykała w Radzie miejskiej, a myśliwego w podmiejskim lesku. Przypadek zdarza, że do Montmorancy zjeżdża ks. Indigo, jakiś maharadża indyjski, który podróżuje po Europie. Rada postanawia go przyjąć bardzo uroczyście, przeciw czemu z tytułu swego „radykalizmu“ oponuje Berluron. Zaspokoiwszy jedną swą pasyę, Berluron idzie za popędem drugiej i wybiera się na „polowanie“ i rzeczywiście trafia, ale... zamiast jelenia, kilkoma śrutami w rdo maharadżę, któremu się zachciało zwiedzić lasek, jako osobliwość miejską. Ponieważ Berluron tak gardłował na Radzie przeciw księciu, więc wszyscy posądzają go o zamach; wieść rozbiega się po całej Francyi, dzienniki żądają surowego ukarania „mordercy“. Berluron więc ucieka z całą rodziną. Pomyłka w wyborze pociągu sprawia, że zbieg zamiast do Belgii zajeżdża do Tourneville, staje w tamtejszym „hotelu królewskim“, który dlatego się tak nazywa, bo Ludwik Filip „byłby“ się w tym hotelu zatrzymał, „gdyby był“ przez Tourneville przejeżdżał. Do Tourneville przyjeżdża także maharadża. Mieszkańcy radziby go uroczyście przyjąć, ale nie wiedzą, jak go przyjąć, bo jego wysokość przyjechał incognito. Ale zjawia się wędrowny fotograf, który ma kilkanaście fotografii Berlurona odrzuconych przez niego, postanawia się ich korzystnie pozbyć, sprzedaje je jako fotografie maharadży. W najlepszej więc wierze wyprawiają owacyę Berluronowi, który zmuszony jest grać rolę, narzuconą mu przez los. „Profesor języków wschodnich“, nieumiejący ani słowa po indyjsku, tnie do niego oracyę w tym języku, a Berluron z całą bezczelnością odpowiada równie pięknym nadgangesowym dyalektem. Na bankiecie znajduje się także prawdziwy maharadża, którego biorą wszyscy za ajenta policyjnego. Pod koniec jednak budzi się podejrzenie co do książęcej autentyczności Berlurona; aresztują go, ale ratuje go przed sądem swemi zeznaniami sam maharadża, który zadowolniony z emocyi, jakiej mu dostarczyła przygoda, obdarza Berlurona nadto orderem.

Śmiechu i zabawy w sztuce pełno, a że u publiczności takie tylko sztuki teraz mają powodzenie, w tem jest także niemała wina autorów dramatycznych t. zw. „poważnych“, którzy za wzorem Ibsena silą się na jak największe dziwolągi i nieprawdopodobieństwa. Publiczności to się już naturalnie przejadło, a niedawno w Wiedniu w „Volkstheatrze“ zademonstrowała ona dobitnie te swoje upodobania, a raczej nieupodobania. Byłoto na przedstawieniu nowej komedyi Fuldy „Die Kameraden“. Fulda daje w tej komedyi wyborną satyrę. „Ona“, z rodzaju niezrozumianych histeryczek, porzuca męża, bo „on“ jej nie ocenia należycie, bo nie znajduje w towarzystwie jego zadowolnienia dla swojej filozofii, dla swoich aspiracyi, czyli poprostu przewrócona głowa i histerya pędzą ją w awantury. Osiadła w hotelu i oczywiście znalazła *tego trzeciego* z którym chce zawiązać kameraderyę, bo on ją ocenia, rozumie. Mąż, bardzo porządny i rozumny osobnik, przeciętny obywatel świata, naprożno usiłuje trzykrotnie nawrócić magnifikę na proste drogi, nie i nie, bo tamten trzeci to godny jej filozof. Gdy się to dzieje, mąż poznaje w tym hotelu panienkę przystojną, dobrą i nieaspirującą do niezwykłych rzeczy. Więc prowadzi rozwód i bierze ją. Ale niełatwo mu to przyszło, bo ofiara jego niefilozoficzności nie chce pozwolić na to. Możeby nawet wróciła do domu, bo stała się tymczasem także ofiarą (tylko idealną) filozofa. Ten trzeci bowiem nie tak to rozumiał: jakaś tam spółka filozoficzna nie nęciła go, tylko ładna kobietka; chciał sobie z nią mile czas spędzić, o ile mu go zbywało od filozofii, żony własnej i dzieci. Podwójna ofiara stowarzysza się wkońcu ze staruszką, panną Babetą, żeby z nią osiąść w odległem, spokojnem miejscu, w „odludziu“, bodaj w Monaco albo w Nizzy. Satyra ta na niezdrowe kierunki i postacie kobiet w modnej literaturze uwidocznia się jaskrawo w dyalogu, gdy ofiara używa ciągle frazesów z Nitschego, z Ibsena, z Hauptmanna, którzy jej przewrócili w głowie i usposobili ją modnie. Przeciw satyrze na te frazesy zaczęła garstka modernistów między widzami sykać; ale publiczność odparła sykanie tak demonstracyjną salwą oklasków, że w przedstawieniu nastała dłuższa pauza, aż reżyser za autora wyszedł dziękować. Była to zatem walka bardzo wyraźna, w której publiczność okazała zdrowy chłopski rozum i oświadczyła się przeciw modernistom.

Zwycięstwo rozsądku i zdrowia było tem ciekawsze, że działo się to w teatrze, który przedstawia Ibsena i naśladowców jego. To już daremna rzecz, publiczność można długi czas bałamucić, ale wmówić raz na zawsze w nią, że galaretowate potwory Ibsena to dzieła sztuki, nie uda się i prędzej czy później musiało przyjść otrzeźwienie. Ale nietylko w Wiedniu zaczyna się niepowodzić — i to bardzo — Ibsenowi. W Berlinie np. niedawno przedstawiano po raz pierwszy jego „Małego Eyolfa“, sztukę, o której już wspominaliśmy („Rita Almers“). Była to premiera w całem słowa znaczeniu, bo nawet w Chrystyanii sztuki tej jeszcze nie grano. W sztuce tej są wszystkie dziwactwa Ibsenowskie, stoi ona jednak o tyle wyżej od innych jego utworów, że widz rozstaje się z nią z jakąś przecie iskrą szlachetności i nadziei, że uwieńczeniem jej nie jest zgrzytliwy akord samolubstwa. A przecież publiczność zniechęcona już do Ibsena przyjęła sztukę gorzej niż chłodno. Pierwszy akt jeszcze minął szczęśliwie, po drugim panował już wśród publiczności niepokój, po trzecim sykano nawet!

W Berlinie za to zyskała dość znaczne powodzenie sztuka wcale nie mająca „reformatorskich“ zapędów. Są to „Lube pieniążki“ p. Schabelskiej, głośnej swego czasu z rozpraw z literatem berlińskim p. Lindauem, który jakąś jej inną sztukę miał przedstawić jako swoją. W „Lubych pieniążkach“ kreśli nam p. Schabelska gorączkę pieniędzy wśród kobiet i rozmaite typy ogarnięte tą chorobą.

Lekkomyślny, marnotrawny ojciec, pozostawia cztery córki po śmierci swojej w największej biedzie, najstarszej pozostawiając kłopot wychowywania zarazem młodszych. Starzejąca się panna zabiera się z zapałem do pracy zarobkowej, przekonywa się, że ojciec pofałszował dużo weksli na jej imię, złorzecząc mu, rzuca się w wir spekulacyi giełdowych i tu z czasem traci wszelkie poczucie idealniejszych zadań kobiety.

Inne siostry — to inne typy. Jedna lekkomyślna, chwyta w swoje sieci jakiegoś księcia; druga to *demi-vierge*, spekulująca na korzystne małżeństwa; trzecia tylko, to typ idealną miłością żyjącej panienki. Krytyka w ogóle przyznaje autorce wiele talentu.

Polscy autorowie nie wypuścili jeszcze w świat swych nowości, które — chciejmy wierzyć — spoczywają gotowe w ich tekach. Natomiast w dziale krytycznym pojawiła się ogólna rozprawa o nowym teatrze J. Keniga, wydrukowana w *Ateneum*. Bardzo ciekawem, a zwłaszcza autorom nowym, dającem wiele do myślenia jest spostrzeżenie o powodzeniu dawniejszych a nowszych sztuk oryginalnych.

Dziwna rzecz, — pisze Kenig — jak krótkie życie ma większa część sztuk naszych dzisiejszych pisarzy, kiedy dawniejsze, liczące już niejeden lat dziesiątek, jak n. p. „Marcowy kawaler“ Blizińskiego, jakkolwiek nie jest już tak grany, jak za czasów Żółkowskiego, Bakałowiczowej, Chęcińskiego, żyją jeszcze i dobrze żyją. Taka np. „Posażna jedynaczka“ Fredry ma już z ćwierć wieku, a w roku zeszłym widzieliśmy się z nią 9 razy. Co za potężne jeszcze życie musi tętnić w „Damach i huzarach“ starego Fredry, lub w jego „Zemście za mur graniczny“, które w roku zeszłym widzieliśmy po kilka razy. Jak te sztuki trzymają się własną siłą, bo aktorowie już nic dla nich zrobić nie umieją.

W Krakowie przedstawiono w poniedziałek wspomniana już przez nas przeróbkę „Lysistraty“ Arystofanesa, dokonaną przez St. Koźmiana. Zdania pism krakowskich są o niej podzielone tak mniej więcej jak się dzielą stronnictwa krakowskie. Konserwatywny *Czas* pisze, że „powodzenie sztuki jest zapewnione“, że w teatrze podczas przedstawienia „wytworzył się nastrój zainteresowania się sztuką, która pod pozorami arystofanowskiej satyry i za pomocą metody, stosowanej w piątym wieku przed Chrystusem, poddać miała pod krytykę śmiechu nasze miejscowe sprawy i miejscowe stosunki“.

Liberalna *Nowa Reforma* natomiast oburza się bardzo na wystawienie „Lysistraty“ na której „wybór dla polskich słuchaczy — jej zdaniem — zarumieniłby się niezawodnie każdy kto rumienić się jeszcze zdolny“.

Głos Narodu „nie powiada żeby sztuka była niemoralna“ ale że nas wychowanych w innych warunkach razi jako utwór, pochodzący z epoki „w której każdą rzecz nazywa się jej właściwem imieniem“. Jak więc widzimy, dzienniki krakowskie względem konserwatywnego autora, który dokonał przeróbki, zajęły stanowisko, odpowiednie swoim przekonaniom politycznym. Na jedno się wszystkie trzy pisma godzą, że teatr był pełniuteńki i że wystawa sztuki była świetną.

Część ekonomiczna.

§ **Ruch towarowy** między Austro-Węgrami a Niemcami, Luksemburgiem, Belgią i Niderlandami. Z dniem 1 lutego 1895 wejdzie w życie nowa taryfa, część I, oddział B.

Telegramy „Przeglądu“.

Czerniowce 5 lutego. W sejmie bukowińskim w toku debaty nad preliminarzem funduszu szkolnego zabrał głos prezes rządu krajowego br. Goess i oświadczył, że uznaje słuszność skarg na brak ruskich kapłanów. Rząd starać się będzie zaradzić temu i spełni swój obowiązek. Nadto oświadczył prezydent, że ma nadzieję, iż niebawem otwarte zostanie niższe gimnazyum ruskie na Bukowinie. W końcu bronił prezydent gorąco inspektora okręgu szkolnego Suczawa-Gurahumora p. Schulza przed niesłusznymi zarzutami gazet rumuńskich. Ataki tego rodzaju na inspektorów szkolnych nie mają podstawy i powinno się okazywać więcej tolerancyi w obec tych ludzi, którzy i tak prawie wszyscy bez wyjątku władają trzema językami. Przecież i rząd na Bukowinie bardzo jest pobłażliwy co do znajomości niemieckiego języka.

Peszt 5 lutego. Sejm węgierski załatwił cały budżet ministerstwa wyznań i oświaty i przedłużył prowizoryum budżetowe po koniec kwietnia. W toku debaty oświadczył prezes gabinetu Banffy, że rząd uważa ugodę z r. 1867 za korzystną i konieczną dla Węgier i dlatego bronić jej będzie bezwarunkowo.

Montceau les Mines 5 lutego. Wczoraj rano eksplodowały gazy w szybach Eugenii. W podziemiach znajdowało się w chwili katastrofy wielu robotników. Dotychczas wydobyto 30 trupów. Prezydent republiki Faure nadesłał 2.000 franków na pierwszą pomoc dla ofiar katastrofy.

Sofia 5 lutego. *Agence Balcanique* donosi, że w Tirnowie połączeni zwolennicy Stambułowa i Cankowa, widząc, że ich kandydaci są w mniejszości, usiłowali opanować lokal wyborczy, ale policya ich rozpędziła. Rozlewu krwi nie było.

Peszt 5 lutego. Prezes gabinetu Banffy i minister finansów Lukacs, którzy po zamianowaniu ich ministrami złożyli swe mandaty poselskie, poddali się dziś ponownemu wyborowi i zostali jednomyślnie wybrani.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spka.
we Lwowie – Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lutego. Karol Barański z Radłowiec. Fr. Pillarz z Steniczyna. Stanisław Fihauser z Bruśnika. Ks. Jan Ocetkiewicz z Kozowy. Ernest Wilhelm Kretschmar z Drezna, Stanisław Jasiński z Generowa. Zygmunt Lam, nadporucznik z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·50 do 221·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.50 do 300·50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 448.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·00 do 101·90, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·30 do 98·— Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70 do 98·40 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·40 do 98·10.

Monety. Dukat cesarski 5·80 do 5.90, Napoleondor 9.81 do 9.91, P. Imperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61·—.

Wiedeń 5 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 414·37, węgierskie kredyty 503.— anglobank 185.00, bankverein 161.80, unionbank 324.75, länderbank 285.40, staatsbahny 398·37, lombardy 105.25, elbethale 279.50, akcye tytoniowe 237·50, rima 284·50, alpiny 92·30, renta majowa 100.80, węg. renta złota 124.80, austr. renta koronna 100.80, losy tureckie 73.90, węg. renta koronna 99·30, marki 60.92, ruble 132.75.

Wiedeń 5 lutego (godz. 11 w połudn.) Kredyty 414.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 184.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 399.—, Lomb. (z kup.) 105.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.75, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·4	10·29	—
„ „ z Podz	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·35	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezo-Lab., Szczawnego Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·43	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

25)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ale po chwili duma kobieca i oburzenie nad jego okrucieństwem wzięły górę. Z bladą, bezkrwistą twarzą i obłąkanem spojrzeniem stała czas jakiś jakby przyrosła do zamarzłego gruntu, potem mgła przesłaniająca jej oczy rozproszyła się, kurcz bólu, szarpiący jej piers, zwolniał; otrząsnęła się z pod wrażenia, jakie na niej sprawił niecny postępek męża, przypisując go złudzeniu zmysłów oczarowanych przez złego ducha. On chyba nie poznał jej, a może wziął ją poprostu za widmo powracające z za grobu. Może nie otrzymał jej listów i trwał w przekonaniu, że ona nie żyje. To tak boleśnie, tak straszno zetknąć się z upiorem choćby ukochanej istoty! Zbyt prawą i uczciwą miała naturę, aby przypuscić nieuczciwość w drugich. Tak; ale ta piękna pani w futrach i aksamitach, która stała obok niego, której każdy ruch zdawał się być w tajemniczym związku z jego ruchami, na której jego wzrok spoczywał z takim miłosnym zachwytem. Och! takie spojrzenie w oczach trzechmiesięcznego wdowca!... A jednak wydało jej się, że było w niem także trochę żalu, zgryzoty, politowania... Politowania, dla kogo? Dla tej pięknej, czarującej, rozpromienionej dziewczyny?... Ale dlaczego?

Co się tyczy Andrzeja, ten może na razie nie zdawał sobie dokładnie sprawy z tego co czyni, kiedy z takiem rozmyślnem okrucieństwem odwrócił twarz od matki swego dziecka. Miotany miłością dla Gracyi i poczuciem strasznej krzywdy, jaką jej wyrządził, myślał tylko o tem w pierwszej chwili, aby zasłonić ubóstwianą kobietę przed ciosem, który niechybnie spaść na nią musi. Zresztą nie miał czasu do namysłu. Krew falą uderzała mu do mózgu, w uszach czuł szum straszny, podobny do łoskotu rozhukanego morza; spojrzał błędnie przed siebie i uczuł całą bezsilność swoją wobec położenia bez wyjścia. Magnetycznem jasnowidzeniem wstrząśnionego do głębi ducha odczuwał wszystko, co działo się dokoła niego: przerażoną bladość żony, współczujące zaniepokojenie Gracyi, zdumienie i rozbudzoną ciekawość matki i brata, wreszcie szmer zadziwienia widzów, którzy patrzyli na to, jak obca kobieta z twarzą rozpromienioną rzuciła się ku niemu z otwartemi ramionami.

Renata w przekonaniu, że jej nie poznał, nabrała stopniowo odwagi. Powoli, wyprostowana w całej swej wysokości, podeszła do grupy osób zebranych przy ławce.

— Mężu mój! — zawołała nagle namiętnym głosem wielkiego uczucia, w języku znanym jej od dzieciństwa, którym bezwiednie posługiwała się w chwilach gwałtownych wzruszeń. — Mężu mój!... to ja jestem!... Twoja żona!... żyjąca a nie umarła... Na rany Chrystusowe! co to jest?

On założył binokle i przypatrywał się jej obojętnym wzrokiem.

— Jakaś cudzoziemka widocznie — wycedził przez usta. — Czy pan nie wie, kto to jest, panie Bickerten?

To mówiąc, zwrócił się do stojącego obok młodego wikarego, który osłupiały ze zdziwienia wpatrywał się w tragiczny wyraz twarzy Renaty.

— Ja? Nie mam pojęcia. — odparł. — Jestem obcym w tych stronach. Ciekawy jestem, czego ta biedaczka chce? Może, to Niemka?

— Cóż ona za jedna, Dicku? — jednocześnie zapytał jenerał syna. — Nie Francuzka, to pewne...

— W życiu mojem nie słyszałem takiej mowy — odparł syn.

— Nie, w żadnym razie nie Niemka — wdała się między nich lady Zuzanna, postępując kilka kroków naprzód w celu wybadania nieznajomej. — Może Węgierka, albo Bułgarka?

Ale gdy Renata zrozumiała znaczenie słów męża, głowa jej zwisła na piersi, ramiona opadły, zachwiała się na nogach. Potem szybko opamiętała się i stłumionym, wyraźnym głosem rzekłszy: „Je me suis trompée", zawróciła w tył i znikła w gęstwinie drzew, jak cień pochłonięty przez ciemności.

* * *

Nie w ten to sposób żona Andrzeja Marlowe spodziewała się być przyjętą przez męża, jak Alcesta powracająca z za grobu. Kiedy bezprzytomną, poparzoną, zczerniałą na twarzy, w zwęglonem odzieniu, wyniesiono ją z nieuszkodzonem dzieckiem w ramionach ze zgliszczów palącego się kościoła, złożono ją razem z innemi ofiarami katastrofy w szpitalu. Pierwszą jej myślą, gdy przyszła do siebie, było napisać do męża, ale że i ona i przełożona pensyi zwykły zawsze wysyłać listy adresowane do jakiejś miejscowości, do której Andrzej sam się po nie zgłaszał w regularnych odstępach czasu, Renata zaś nie miała siły utrzymać pióra przed początkiem grudnia, zatem upłynęły trzy miesiące od wypadku, a pierwszy jej list i drugi, napisany wkrótce potem, pozostały bez odpowiedzi. Nie dziwiło jej to wcale, bo miała bardzo niedokładne wyobrażenie o organizacyi pocztowej służby; pomyślała sobie jednak, że najprostszym sposobem zasięgnięcia wiadomości o mężu było udać się wprost do niego.

Ostatnia jego przesyłka pieniężna, zamieniona na obiegową monetę i zaszyta w jej spódnicy, została przechowaną przez zarząd szpitalny i doręczoną jej po przyjściu do zdrowia. Dopożyczywszy od przełożonej szkoły niewielką sumkę, puściła się z dzieckiem w daleką, samotną drogę, kierując się wspomnieniami tego, co jej mąż opowiadał o rodzinnym swoim domu i miejscowości, w której był położony. Ponieważ zapadło postanowienie, że w pierwszych dniach grudnia połączy się z mężem, sądziła więc, że Andrzej nie poczyta jej za złe, iż w tym czasie właśnie zjawi się ona w domu jego ojca. W żalu swoim po jej stracie musiał zapomnieć o wszystkich jej niedoskonałościach, a smutny los, jaki ją spotkał, niezawodnie życzliwie usposobi serca jego rodziny dla niej.

To też na widok wybrzeży angielskich serce jej uderzyło wielką radością niespodzianki, jaką sprawi kochającemu mężowi, pogrążonemu we łzach i rozpaczy. Pochwyciła dziecko na ręce i uścisnęła je czule.

— Patrz, córeczko moja — mówiła ze łzami — oto kraj twojego ojca, twój kraj własny. Boś ty jest Angielką, złotko moje. Och! jakże ojciec kochać i pieścić cię będzie!

Na to mała, niespełna dwuletnia Andrea, wielkiemi czarnemi oczyma wpatrzyła się obojętnie w ojcowską krainę, co wywołało nowy wybuch czułości ze strony zachwyconej matki tak, że obecni pasażerowie zdziwieni spojrzeli na nią.

Jakżeby — myślała w duchu Renata — ci wielkopańscy, angielscy dziadkowie mogli nie być oczarowani wdziękiem, sprytem i pięknością tego aniołka bożego, którego nowonarodzony Jezusek w dom im zsyła? Nie była tylko pewną, jakie sama sprawi na nich wrażenie i czy ją równie dobrze, jak dziecko, przyjmą w rodzinnem gronie? Wiedziała o tem, iż natura nie poskąpiła jej urody, bo nieraz powtarzano jej na pensyi, że była piękną; czuła się silną, zdrową, sposobną do pracy i zwinną w usłudze, a nie postało jej w głowie, że muskularne kształty i gospodarne zalety nie tak wysoko bywają cenione w angielskiej arystokracyi, jak między bretońskim gminem. Była przytem obdarzona sporą dozą chłopskiej dumy i godności kobiecej, utemperowanej wrodzoną nieśmiałością wyższej natury.

Przybywszy do pobliskiego miasteczka, Renata, która posłusznie dotąd nazywała się tylko „panią Andrzejową", dowiedziała się, że Marlowowie byli powszechnie i zaszczytnie znani w kraju i okolicy. Cała rodzina spędzała święta w Cottesloe Grange; składała się ona z trzech dorosłych synów, z których jeden był w wojsku, drugi w marynarce, a trzeci prawnikiem. Ten ostatni był bardzo uczony i pisał książki.

Pani Barnes, gospodyni podrzędnego zajazdu, w którym zatrzymała się Renata, znała ich wszystkich dobrze, bo pochodziła z tamtych stron. Ubolewała, że pan Andrzej musiał poświęcić się zawodowi prawniczemu, bo panicz był jak malowanie i patrzył wysoko; ale darmo, jako najmłodszy z rodzeństwa musiał pracować na życie. W domu nie przelewało się groszem; lady Zuzanna prawie żadnego wiana nie wniosła mężowi. Pan Harry, ten dużo pieniędzy wziął za żoną.

Gadatliwa kobiecina byłaby tak rozpowiadała bez końca, a Renata słuchała jej zamyślona, siląc się na zrozumienie każdego słowa, które tak dziwnie brzmiało w ustach krajowców. Przybywszy przed południem, zapłaciła z góry za nocleg i ułożywszy dziecko do snu ruszyła pieszo, bez szeląga w kieszeni, w stronę Cottesloe. Nie przyszło jej nawet na myśl zażądać, aby ją tam podwieziono; przyzwyczajona chodzić całymi dniami po polach, szła szybkim, elastycznym krokiem, rozkoszując się południowem słońcem, głodna, choć nieświadoma tego nadmiarem wzruszenia. Mąż jej żył i cieszył się dobrem zdrowiem; siedm mil tylko przedzielało ją od niego; czegoż więcej mogła żądać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.